

WIADOMOŚCI UNIwersyteckie

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej

Rok 1, numer 4

wrzesień 1991

Cena: 1 tys. zł

W numerze:

- Rozmowa z ministrem Robertem Głębockim, s. 3
- Szkoła naukowa profesora Andrzeja Waksmundzkiego, s. 1
- Prawica — lewica, s. 4-5
- Socjologia nauki, s. 10-11
- Personalalia, s. 12

Z prac Senatu

Posiedzenie siódme
26 czerwca

Ostatnie przedwakacyjne posiedzenie zdominiowały sprawy awansowe. Senat wyraził zgodę — na wniosek Rady Wydziału Chemii — o wszczęcie postępowania w sprawie nadania tytułu doktora honoris causa profesorowi Jerzemu Minczewskiemu. Sprawa ta była pretekstem do podjęcia szerszej dyskusji w końcowej części posiedzenia nad polityką uczelni w tej dziedzinie. Wśród senatorów wielu było rygorystów, nawołujących do zaostrzenia kryteriów (kandydaci powinni być wybitnymi uczonymi o uznanym autorytecie moralnym), choć byli, i tacy, którzy skłonni byli większą wagę przywiązywać do korzyści, jakich nadanie honorowego doktoratu może przysporzyć uczelni. Przy okazji, tytułem przykładu, do tej pory Humanistyka nadała tytuł 13 osobom, Prawo i Administracja — 6, Biologia i Nauki o Ziemi — 5, Chemia — 5.

Senat poparł wnioski o powołanie profesorów Tomasza Goworka (MF), Kazimierza Sykuta (Ch), Władysława Ćwika (PiA), Lecha Ludorowskiego (H) i Kazimierza Pospiszyla (PiP) na stanowisko profesora zwyczajnego. Pozytywnie zostały także zapiniowane wnioski docentów Mieczysława Kowalskiego i Jana Buraczyńskiego (BiNoZ), Witolda Rzymowskiego i Andrzeja Goździa (MF), Mieczysława Kaczyńskiego i Jana Lewandowskiego (H), Piotra Karpusia (E), Jana Gajdy (PiP) oraz Andrei Jaworskiej i Maksymiliana Snocha (IWA) o powołanie na stanowisko profesora nadzwyczajnego.

Kontrowersje wśród członków Senatu wywołał wniosek Wydziału Pedagogiki i Psychologii w sprawie nadania jednemu z byłych dziekanów tego wydziału medalu „Nauka w Służbie Ludu”. Opory budziła sama nazwa medalu, ale też zasady jego przyznawania. W trakcie dyskusji podkreślano (D. Bagiński, W. A. Kamiński), że honorowe wyróżnienia uniwersytetu nie mogą opierać się na wnioskach selektywnie wymienianych funkcje i zasługi kandyda-

ta. Wnioskodawcy najczęściej przemilczają rolę zgłaszanych osób w tych działaniach z niedalekiej przeszłości, które teraz nie stanowią punktu do chwały a nawet są przez społeczność akademicką negatywnie oceniane, a były obficie cytowane w podobnych wnioskach przed kilku zaledwie laty. Nie idzie przy tym o „polowanie na czarownicę”, lecz o elementarną uczciwość w rzetelnej ocenie postawy i zasług dla uczelni. Senat postanowił powołać komisję, która przedstawi mu wnioski w tej materii.

W sprawach bieżących został odczytany

list profesora Mariana Janczewskiego, w którym przedstawił on krzywdzące — jego zdaniem — decyzje Rady Wydziału Chemii. M. in. rada odmówiła mu prawa do zatrudnienia na części etatu w związku z przejściem na emeryturę. Senat ostatecznie odrzucił skargę, ale część senatorów (13) nie poparło uchwały, solidaryzując się z wypowiedzią profesora Wiesława Śladowskiego, który stwierdził, że mimo różnych wątpliwości decyzja Rady jest osobistą tragedią profesora Janczewskiego.

dokończenie na stronie 5

Jan Rayss

Lubelska szkoła chromatografii

W trzecim numerze „Wiadomości Uniwersyteckich” pan Z. Muszyński zadał pytanie, czy w UMCS istnieją szkoły naukowe, podając jednocześnie cechy, którym musi odpowiadać wspólnota określana mianem szkoły. Poniższy szkic jest krótką prezentacją lubelskiej szkoły chromatograficznej, dokonaną według proponowanych kryteriów.

W latach sześćdziesiątych w zachodnich publikacjach pojawiło się określenie „Lubelska szkoła chromatografii”. Chromatografia, jako metoda rozdzielania mieszanin substancji chemicznych opracowana została przed I wojną światową w Warszawie przez Rosjanina M. Cwieta. Niejako ponowne odkrycie tej metody nastąpiło w latach trzydziestych. Mniej więcej w tym samym czasie na Uniwersytecie Jagiellońskim

kończył studia chemiczne i rozpoczynał karierę naukową Andrzej Waksmundzki. Przed 1939 r. zapoznał się z podstawowymi artykułami opisującymi metodę i jej podstawy fizyczne. Wojna, ruch oporu i obozy koncentracyjne nie dawały okazji do dalszych studiów nad chromatografią. Po wojnie dr Andrzej Waksmundzki trafił do Lublina i zajął się organizowaniem Katedry Chemii Fizycznej na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej. W niej, i na Wydziale Farmacji, mógł wykorzystać szczęśliwie zachowane przedwojenne notatki. Ten fakt, a także, co nie pozostawało bez znaczenia w warunkach lat czterdziestych, że ówczesna chromatografia była metodą stosunkowo prostą i tanią, spowodował, że powstał zespół zajmujący się tą metodą podziału. Szybko okazało się, że badania chromatograficzne wymagają szerokiej wiedzy z zakresu chemii fizycznej powierzchni (przede wszystkim adsorpcji i innych zjawisk zachodzących na granicach faz). Objawiła się też relacja odwrotna — otóż chromatografia jest znakomitym narzędziem badawczym w tej dziedzinie chemii fizycznej.

Członkowie zespołu skupionego wokół profesora Waksmundzkiego zaczęli się więc zajmować nie tylko

dokończenie na stronie 6



Profesor Andrzej Waksmundzki w otoczeniu uczniów, profesorów i docentów UMCS i Akademii Medycznej w Lublinie (rok 1980), siedzą od lewej: prof. J. Ościk, doc. H. Barcicka, doc. T. Wawrzyniak, prof. A. Waksmundzki, doc. M. Przyborowska, prof. E. Soczewiński, prof. J. Barcicki, stoją od lewej: prof. M. Jaroniec, prof. K. Różyło, prof. Z. Supryniewicz, prof. W. Rudziński, prof. S. Trzeszkowski, doc. L. Jusiak, prof. J. Szczypta, doc. R. Nasuto.

Fot. P. Maciuk

Zmarł



Profesor Adam Paszewski

6 września 1991 roku zmarł w wieku 87 lat doktor honoris causa UMCS dr hab. Adam Paszewski emerytowany profesor zwyczajny, rektor UMCS w latach 1957–1959, prorektor UMCS w latach 1959–1961, kierownik Zakładu Fizjologii Roślin w latach 1946–1974.

Profesor był odznaczony Tytułem Honorowym „Zasłużony Nauczyciel PRL”, Krzyżem Komandorskim QOP, Krzyżem Oficerskim OOP.

Trwająca 65 lat działalność naukowa i dydaktyczna Profesora Adama Paszewskiego, Jego zasługi dla rozwoju Zakładu Fizjologii Roślin, dla Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi, dla Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, dla lubelskiego ośrodka naukowego, dla organizowania nauki w Polsce są tak doniosłe i rozległe, że już w przeszłości nie sposób było ich nie dostrzec lub nie docenić. Jego prace naukowe, twórcze idee, także nowe kierunki badań i nowe dziedziny naukowe, które inicjował, instytucje i towarzystwa naukowe, które współtworzył i którymi kierował, pokolenia studentów i generacje badaczy, których wychował, dyskusje, w których brał udział, to trwały owoc Jego życia, który w przyszłości będzie dojrzał.

Profesor, od lat już przecież *Professor emeritus*, był czynny i naukowo, i w życiu akademickim do ostatnich chwil życia, a młodzieńczość Jego umysłu, rozległość wiedzy i zainteresowań, nie słabnąca pasja poznawcza były przedmiotem podziwu i dodawały otuchy wszystkim, którzy się z Nim stykali. Miejsce i czas nie pozwała tu na takie przedstawienie działalności i dokonań Profesora, na jakie zasługują, zresztą bardziej do tego powołani są inni.

Do poczucia straty, jaką jest odejście, zwłaszcza osoby dla wielu bliskiej, nawet po tak pełnym i owocnym życiu, przyczynia się jeszcze inny moment, który sprawia, że odejście Profesora jest stratą szczególnie dobitną. Ze śmiercią profesora straciliśmy możliwość kontaktu z wybitną osobowością i z pewnym

przykładem. Przykład własnej osobowości jest najsubtelniejszym oddziaływaniem między nauczycielem i uczniem (a dla bliźniego każdy z nas jest zarazem uczniem i nauczycielem) i może być najwartościowszym darem przekazywanym w takich relacjach. Nie chodzi tu o żadną idealizację osoby Profesora. Był człowiekiem, miał więc wady i ograniczenia. Ale pośród wielu cnót miał też cechy szczególne, rzadko spotykane i tym bardziej cenne. Naukę uważał za jedną z gwałtownych, niepodważalnych wartości, ale był w pełni świadomy, że naukę tworzą ludzie dla ludzi, i to ludzie bynajmniej nie wolni od wad i śmiechostek. Donośnym śmiechem, z którego słytał, z własnych wad śmiał się pierwszy i najgłośniej.

Nawet w najtrudniejszym ku temu okresie Profesor otwarcie i śmiało wyznawał światopogląd chrześcijański, łącząc z nim pełną tolerancję w stosunku do osób innych przekonań — dużo więcej niż tolerancję: życzliwe zainteresowanie innymi światopoglądami. Głęboki szacunek dla religii łączył ze stawianiem dociekliwych, niewygodnych pytań; poważanie dla organizacji społecznych czy kościelnych — z krytycznym, ale i wyrozumiałym spojrzeniem na ziemskie wady tych instytucji. Nie lekcewał niefortunnych postępów, ale do ludzi w trudnej, nieprzyjemnej sytuacji wyciągał pomocną rękę, także wtedy, gdy całe środowisko się od nich odwracało. Upredzanie się do innych nie jest cechą rzadką (któż jest od niej wolny?); ale Profesor miał inną zaletę nieczęsto spotykaną: niejednokrotnie potrafił swe uprzedzenia przełamać, zmienić opinię na lepszą, przywrócić zaufanie. Pozostawiał uczniom niezwyczajną swobodę poszukiwań naukowych i jak mało kto radował się ich osiągnięciami. Cieszył się i pomagał, kiedy się do Niego zwracano z prośbą, chętnie też pomoc przyjmował.

Odejście profesora pozbawiło nas przykładu coraz rzadziej spotykanego typu umysłowości. Profesor w części zawdzięczał ją dobrej szkole klasycznej, pewnie także innym pomyślnym okolicznościom, ale w dużej mierze zawdzięczał ją sobie. Jego humanizm — nie bójmy się tego nadużywanego słowa — znajomość zasadniczych idei wielu nauk sprawiała, że w dyskusjach, także na tematy bardzo odległe od własnej specjalności, Jego głos był zawsze interesujący, oczekiwany i odkrywczy. Znajomością tych idei, ale także wiedzą szczegółową mógł zawstydić prawie każdego absolwenta uniwersytetu, od nauk przyrodniczych przez historię i języki obce po filozofię i teologię. Ale doceniając znaczenie szczegółów i dys-



Fot. Jerzy Dzikowski

ponując nimi swobodnie dzięki znakomitej pamięci, nigdy nie dawał się uwieść w szczegółach.

Pamięć o profesorze Paszewskim nie pozwoli nam utracić wiary, że ideał profesora uniwersytetu, autorytetu w swojej specjalności, swobodnie poruszającego się po całym obszarze dziedzictwa ludzkiej myśli, będzie i w przyszłości możliwy do osiągnięcia.

Bardzo wielu spośród tych, którzy Profesora znali, zawdzięcza mu dużo dobrego. Może nic wszyscy. Przejść aktywnie przez życie nie wyrządzając nikomu żadnej przykrości, czy może nawet krzywdy — tego nie potrafili najwięksi święci. Ale dla wszystkich, którzy się z Nim zetknęli, był Profesor postacią wyjątkową i wszystkim, przez swój przykład, pragnienie poznania prawdy, entuzjazm, optymizm i humor, coś wartościowego zostawił. I wszyscy w momencie rozstania odczuliśmy to jako pożegnanie z naszym Profesorem.

Andrzej A. Teske

ELA

Ta niespodziewana śmierć dotknęła bezpośrednio bardzo wiele osób, zarówno byłych nauczycieli Zmarłej, licznych Jej znajomych i przyjaciół jak też studentów, uczniów i ich rodziców. Ale też mgr ELŻBIETA SIEKAŃSKA — asystentka w Instytucie Pedagogiki potrafiła wzbudzić szacunek, zaufanie, sympatię i przyjaźń niemal wszystkich, z którymi się stykała. Posiadała rzadką umiejętność nawiązywania bezpośrednich kontaktów, intelektualnych i emocjonalnych, z innymi, niezależnie od tego czy byli profesorami wyższych uczelni, studentami, czy rozpoczynającymi naukę szkolną siedmiolatkami.

Po ukończeniu studiów w zakresie nauczania początkowego rozpoczęła pracę w Szkole Podstawowej nr 13 w Lublinie. Mając wśród pierwszych wychowanków wyjątkowo wiele dzieci z rodzin rozbitych, alkoholicznych, wychowywanych w domu dziecka szybko ujawniła swoją wrażliwość i otwartość na ich oczekiwania i potrzeby. Po kilku tygodniach dzieci i ich rodzice wiedzieli, że z każdą trudną sprawą można przyjść do Pani Eli, która wysłucha, pocieszy, poradzi, pomoże. Oto Darkowi udało się zorganizować indywidualną pomoc w nauce, Arkowi systematyczną konsultację lekarzy-specjalistów, Andrzejkowi wstawić szyby w mieszkaniu zdemolowanym przez rodziców-alkoholików. Nikogo już nie dziwi, że Mirek zaczyna przychodzić do szkoły w czapce, szaliku i rękawiczkach, które jeszcze wczoraj nosiła Pani i że Dorotka niemal na każdej przerwie zwierza się ze swoich bardzo już dorosłych kłopotów.

Wiedzą i umiejętnościami pedagogicznymi w krótkim czasie zdobyła autorytet w środowisku: wygłaszała prelekcje, prowadziła otwarte lekcje dla nauczycieli, konsultowała trudne sytuacje wychowawcze.

Po trzech latach pracy w szkole mgr Siekańska przeszła do pracy w Instytucie Pedagogiki UMCS. Nowe zadania naukowe, dydaktyczne i organizacyjne nie przeszkadzały Jej pozostać nadal wszędzie tam, gdzie znajdowała ludzi potrzebujących wsparcia i pomocy. Dla współpracowników stała się cenionym partnerem dyskusji zawodowych, dla studentów — kompetentnym, cieszącym się autorytetem nauczycielem akademickim, zaufanym opiekunem roku i współorganizatorem Koła Naukowego, dla koleżanek a zwłaszcza ich dzieci — niezastąpioną „Ciocią Elą”, gotową poświęcić cały wieczór, gdy rodzice mają inne zajęcia.

Zawsze otwarta dla bliźnich, wesola, pogodna, dowcipna, pełna optymizmu oraz pomysłów i planów na przyszłość. W połowie czerwca odchodząc do szpitala zabrała jeszcze materiały do kończącej właśnie rozprawy doktorskiej, a do ostatnich dni interesowała się losami swoich wychowanków, zdających egzaminy wstępne do szkół średnich.

Odeszła 29 czerwca, dosłownie w przeddzień swoich trzydziestych pierwszych urodzin.

Nabożeństwo żałobne w Lublinie, a następnie pogrzeb w rodzinnym Radomiu zgromadziły tłumy wstrząśniętych Jej śmiercią znajomych i przyjaciół, studentów i wychowanków. Każdego z uczestników łączyła ze Zmarłą jakaś osobista, bezpośrednia więź.

Dobrze, że byłaś — Elu. Dziękujemy.

F.B.

Dylemat Uniwersytetu

— centralizm czy federacjonizm?

Litera prawa (Statut akademicki) i duch organizacji — to rzeczy dość rozbieżne. Jaką rolę w życiu naszej wspólnoty mają mieć rady wydziałów a jaką Senat — tego przepisami ustalić się nie da. Muszą powstać pewne tradycje i obyczaje.

Czy uczelnia ma postrzegać sama siebie jako układ bardzo niezależnych w życiu codziennym wydziałów („małych uczelni”) czy też jako twór demokratyczny, ale scentralizowany, wspólnie podejmujący decyzje obowiązujące wszystkich. Jest jeden argument przemawiający za tym drugim rozwiązaniem. Pełna samodzielność wydziałów to zdanie ich na pastwę partykularnych interesów, które spowodują zanik mechanizmów akcelerujących wydajną pracę. Bez zróżnicowania bodźców płacowych, rankingu, mechanizmów rotacyjnych, bez „rynku dydaktycznego” itp. nastąpi uwiędlenie procesów twórczych, stagnacja kadrowa, rutynizacja nauczania, pozorantwo w sprawozdawczości itp. Ale z drugiej strony: całkowita kontrola wydziałów poprzez instytucję ogólnouczelnianą jest skrzepowaniem swobody działań, demobilizuje, zniechęca itd.

Dla należytego postrzegania relacji Senat — rady wydziałów potrzebne jest ustalenie właściwej rangi poszczególnych wydziałów nie w ramach Uczelni (co do ich wielkości, zasobów materialnych, wydajności pracy dydaktycznej i badawczej), lecz w skali ogólnopolskiej. To powinno stać się zadaniem Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego i MEN. Coroczny

dokończenie na stronie 9

Nie będę dekretował z za ministerialnego biurka

Z ministrem Edukacji Narodowej profesorem Robertem Głębockim rozmawia Wiesław A. Kamiński

Panie Ministrze! Wiem jak ma Pan napięty program pobytu w Uniwersytecie. W tej krótkiej rozmowie chcę zatem poruszyć tylko kilka spraw, które składają się na hasło „rewolucja w szkolnictwie wyższym”. Przede wszystkim mówi się coraz głośniejszo o potrzebie komercjalizacji sfery budżetowej, a więc także studiów i nauki. Dyskusja na ten temat jest niezbędnym czynnikiem rozbudzenia środowisk akademickich, studenckich i pracowniczych, upowszechnienia świadomości, że musimy sami poczuć odpowiedzialność za kształt przemian, które pozwolą nauce i uczelniom wyższym stać się aktywnym elementem przekształcając zachodzących w Polsce. Jakże kroki podejmuje lub zamierza podjąć kierowany przez Pana Ministra resort? Dlaczego do tej pory panuje na ten temat milczenie, a szkoły wyższe — patrząc choćby na środowisko lubelskie — zastosowały chwyt wyćwiczonej przez państwowe fabryki: minimum własnej inicjatywy, bo i tak rząd musi dawać?

Problem komercjalizacji nie może i nie będzie szybko rozwiązany. Nie są tu potrzebne pomysły zupełnie oryginalne, gdyż jest na świecie wiele przykładów systemów działania szkolnictwa wyższego w warunkach wolnego rynku. Chcę podkreślić — bo panuje w tej kwestii duże niezrozumienie i niewiedza — że uczelnie w gospodarkach wolnorynkowych są skomercjalizowane jedynie częściowo. W każdym systemie edukacji jest obowiązkiem państwa partycypowanie w kształceniu studentów. Nawet w USA, a więc w kraju, gdzie proces komercjalizacji zaszedł najdalej, student ponosi około jednej trzeciej kosztów swojego wykształcenia. Reszta pochodzi z innych źródeł, w tym także z budżetu państwa. Ta ostatnia dotacja może sięgać nawet połowy kosztów studiowania, jak to się dzieje np. w Austrii, w której wszystkie uczelnie są państwowe. Oczywiście, duże pieniądze wpływają także od przemysłu oraz od samorządów lokalnych. Poza tym podatnik uczestniczy w finansowaniu studiów także poprzez różnorodne stypendia, których w krajach zachodnich jest ogromny wybór. Obecnie żyjemy w głębokim kryzysie ekonomicznym i nie jest społecznie możliwe ponoszenie ciężaru kosztów przez studentów i ograniczenie kształcenia tylko do młodzieży zasobnej finansowo. Jeżeli więc mówimy o komercjalizacji w okresie przejściowym, to po to, by uzdrowić sytuację na uczelniach. Pieniądze przeznaczone z budżetu powinny trafić do studenta, by on decydował, komu i za co je da. W tym sensie pomysły komercjalizacyjne są potrzebne. Muszą to jednak zrobić same uczelnie. Ministerstwo nie jest od tego i dopóki jestem szefem resortu, a sądzę, że i potem, nikt nie będzie dyrygował uczelniami, także w tej materii. Centralna administracja musi tworzyć warunki sprawnego funkcjonowania szkoły wyższej. Gospodarowanie przyznanymi środkami budżetowymi powinno leżeć całkowicie w gestii rektora i senatu. W konkretnym przypadku pieniądze przeznaczone na dydaktykę można na przykład przydzielić na stypendia na tych kierunkach, na których kształcenie leży w interesie regionalnego przemysłu czy na których jest kadra zapewnijająca kształcenie na wysokim poziomie. W takim przypadku rekrutacja wstępna odbywałaby się nie o przyjęcie na studia, lecz o takie stypendia. Z nich przyszły student opłacałby koszty swojego wykształcenia. Na zabawę i rozrywki musiałby znaleźć pieniądze z innych źródeł. To jeden z pomysłów. Powtarzam jednak, że uczelnie muszą poszukać im odpowiadających rozwiązań we własnym zakresie.

Wzwanie do aktywności w samych uczelniach natrafi jednak na mur „prawa powielaczowego”, którym — mimo Pańskiej deklaracji odejścia od „ręcznego” sterowania uczelniami z ministerstwa — są one, nie wcham się powiedzieć, śmiertelnie skrepowane. Z roz-

mowy przeprowadzonej w poprzednim numerze WU z rektorem Eugeniuszem Gąsiołem wynikało, że rektor musi płacić wszystkim profesorom po równo, nie ma możliwości wyróżnienia ludzi osłagających wybitny poziom profesjonalny lub dydaktyczny. Jeżeli nawet wysokość nagród jest sztywno uregulowana. Utrwalony przepisami egalitaryzm „równych żółdków” skutecznie hamuje pomysły reformy. Nie można np. znaleźć rzutkiego menadżera na dyrektora administracyjnego przy obecnie obowiązującej gaży.

Zabrzmiało to niewiarygodnie, ale zgadzam się z tą oceną. Przyznaję za przykrością, że mojego zamysłu dania wolnej ręki dysponentom pieniędzy w uczelniach, z którym obejmowałem kierownictwo ministerstwa przed półrokiem, nie zdołałem przeprowadzić. Miałem także zamiar, a zmierzał też ku temu rząd, opracowania nowego systemu płac w sferze budżetowej. Koncepcja opierałaby się na systemie punktowym, w którym dyrektor instytucji, a więc w przypadku uczelni rektor, różnicowałby zarobki, nawet w obrębie tych samych stanowisk. W pewnych — dostatecznie jednak szerokich — ramach, tak by we wszystkich państwowych uczelniach zarobki tej samej grupy pracowniczej nie różniły się rażąco. Oczywiście trudności — deficyt budżetowy i groźba jego niekontrolowanego powiększenia się — spowodowały wstrzymanie wprowadzenia takiego systemu. Ratowanie tego, co musi przetrwać, skutecznie blokuje szersze reformy. Zdaję sobie sprawę ze słabości takiego usprawiedliwienia, ale nie możemy dopuścić do katastrofy budżetowej poprzez niekontrolowany wypływ pieniędzy. Mówię o tym z żalem. Mam jednak nadzieję, że w 1992 r. uczelnie uzyskają także daleko idącą samodzielność w gospodarowaniu środkami finansowymi.

Hasło „magister rektorem” odbija przekonania części społeczności akademickiej, że do sprawowania funkcji kierowniczych w uczelniach powinni być dopuszczani nauczyciele akademicy nie posiadający tytułu naukowego lub wyższego stopnia naukowego. Było ono przedmiotem namiętnych sporów w trakcie konstruowania uniwersyteckiego statutu. Jakże myśli nasuwa ono Panu Ministrowi?

Ja widzę problem trochę inaczej. Młody człowiek powinien mieć możliwość pełnienia poważnych funkcji i zajmowania wysokich stanowisk w uczelniach. Mówiąc „młody człowiek” mam na myśli, że dobrze, by był to młody profesor. Starsi panowie w moim wieku mogą się bawić w wiele rzeczy: w politykę, w pisanie pamiętników, w książki. Mogą doradzać. Nie powinni pełnić kluczowych funkcji. Młodszy na takich stanowiskach, chociaż oczywiście z pewnym doświadczeniem, będą sprawniejsi i efektywniejsi. Generalnie musimy więc stwarzać na uczelniach warunki do szybkiego rozwoju naukowego, rzetelnego profesjonalnie, gdyż tylko głęboka wiedza i skuteczność działania mogą zapewnić przetrwanie nauki. Obarczanie obowiązkami administracyjnymi młodego człowieka stawia go w gorszej pozycji w porównaniu z kolegami nie mającymi takich obowiązków i z tego powinni wszyscy, łącznie z nim, zdawać sobie sprawę. Jeżeli jednak potrafi on łączyć obowiązki i naukowe, i administracyjne, powinno się stwarzać możliwości sprawowania funkcji kierowniczych, adekwatnie do wiedzy i umiejętności, nie tylko profesjonalnych, ale także do doświadczenia zdobytego na uczelni, w kontaktach z innymi środowiskami akademickimi czy pozaakademickimi. W Uniwersytecie Gdańskim, moim macierzystym uniwersytecie, prorektorem do spraw młodzieży jest magister, prorektorem do spraw badań naukowych — bardzo młody doktor habilitowany. Ci energiczni młodzi ludzie, dobrze obeznani z problematyką, w obrębie której sprawują funkcje, wnoszą na te stanowiska dynamizm i niekonwencjonalność.

Must się jednak zgodzić Pan Minister, że niecodziennie takich sytuacji stawiać może pełniących najwyższe funkcje w administracji uczelnianej w sytuacjach dwuznacznych w różnych ciałach decyzyjnych. Jak człowiek nie posiadający jednak doświadczenia w organizacji badań, w kierowaniu zespołami naukowymi, a nawet nie posiadający doświadczenia dydaktycznego (rzeczony magister) będzie występował z wnioskami personalnymi dotyczącymi zwolnień np. profesorów, którym zarzuca niekompetencję lub skandaliczny poziom wykładów czy seminariów. Pozycja takiego prorektora już u samego startu wydaje się gorsza, obciążona przynajmniej niechęcią konserwatywnego z natury środowiska akademickiego.

Tak, tak może być. Jeżeli nazywamy rzeczywistość, to tak jest. Ale czy tak powinno być? Ciąta kolegialne, wybierając organy jednoosobowe, niechętnie odwołują się do nieutytylowanych młodych ludzi. Przez czysty konserwaryzm lub przez wzgląd na argumenty, które pan przytoczył. Jeżeli powiemy sobie, że to nie jest najlepiej, staniemy przed problemem, jak takie nastawienie odwrócić? Uczelnie na całym świecie są konserwatywne. Konserwaryzm pozwolił wielu wybitnym dysydantom i opozycjonistom przetrwać w uczelniach czystki zarządzane przez władze komunistyczne. Chodzi więc o wyważenie pewnej proporcji między twórczą rolą takiej postawy a granicą, od której konserwaryzm jest narzędziem przeciw potrzebom zmianom. Z za ministerialnego biurka trudno dekretować, gdzie umieścić tę granicę. Jako liberal wolałbym, oczywiście, by dyktowało ją — zgodnie z możliwościami i warunkami poszczególnych uczelni — życie lub, ściślej, wolny rynek.

Liberalizm praktykuje Pan nie tylko w ministerstwie, ale także jako członek Kongresu Liberalno-Demokratycznego. Czy liberalizm nie przeszkadza w kierowaniu resortem, który żyje na „garnuszku” budżetu i podatnika, a ludzie mu podlegający nie należą w swojej ogromnej większości do entuzjastów recepty Friedmana czy Hayeka?

Moje przekonania są dla mnie jako ministra bardzo męczące. Rzeczywistość ekonomiczna bardzo krępuje realizację tego, co jako liberal chciałbym wprowadzić. Rzeczywistość, rzeczywistość postkomunistyczna, w której żyjemy, narzuca ograniczenia ekonomiczne, ale także w sferze mentalności. Niktórzy rozwiązania liberalne nie znalazłyby akceptacji społecznej, co jako polityk muszę brać pod uwagę. Zmiany muszą być dokonywane stopniowo i wspólnym frontem we wszystkich dziedzinach życia. To są hamulce mojej ministerialnej aktywności i stąd męcząca mnie ambivalencja między duszą liberala a działaniami urzędnika.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

Wywiad został przeprowadzony 10 lipca br.



Melini (żegraf)
1945
jz

Rys. L. Jeśmanowicz

Dedykowane profesor Jadwidze Puzyninie

Rozwój znaczeniowy wyrazów *prawica* i *lewica* stanowi interesujący przykład oddziaływania przyjmowanego przez społeczeństwo systemu ideologicznego na konotację (treść) słów i jej wewnętrzne uporządkowanie, a także dowód odporności języka naturalnego, potocznego na wpływy języka polityki.

Znaczenia słów *prawica* i *lewica* w języku naturalnym były przez długi czas klarowne i proste ('prawa strona', 'prawa ręka' i odpowiednio: 'lewa strona', 'lewa ręka' — tak w słownikach języka polskiego już od XV w.); klarowny i zarazem uniwersalny, zachowany do dziś w polszczyźnie potocznej i ludowej, był nałożony na oba znaczenia znak wartości 'dobry' (*prawy*) i 'zły' (*lewy*).

Od wieku XVIII wraz z wciągnięciem obu słów do słownika politycznego i z ich wprowadzeniem w orbitę nowych wartości — z ideami rewolucji, postępu, równości i sprawiedliwości na miejscu pierwszym — nastąpiło stopniowe wycofywanie pierwotnych znaczeń, które dziś są odbierane jako „książkowe, podniosłe”, „przestarzałe” (tak je kwalifikuje SJPDor) i związanych z nimi tradycyjnych i uniwersalnych wartościowań, a wybijanie na plan pierwszy kategorii politycznych ('partia', 'kierunek polityczno-społeczny'). W toku tej zmiany dokonała się także konwersja aksjologiczna wyrazów, przestawienie ich znaków wartości. *Lewica*, *lewicowy*, *lewicowość* uzyskały wartościowanie pozytywne, *prawica*, *prawicowy* — negatywne¹. Dopiero kryzys idei postępu i racjonalizmu w obliczu totalitaryzmów XX w. spowodował osłabienie dwuwiekowej fascynacji lewicowością.

Koniec końców współczesny użytkownik języka polskiego otrzymuje w spadku po minionych dziesięcioleciach dwa wyrażenia, którym historycznie (do II wojny światowej?) odpowiadała określona treść poznawcza związana z wyrazistą etymologią i aksjologią, ale których aktualna treść jest niejasna, i które — zdaniem wielu — straciły swoje jednoznaczne odniesienie i w rezultacie przestały być przydatne do obiektywnego opisu rzeczywistości społecznej. Stały się natomiast — razem z innymi stereotypami ideologicznymi — narzędziem polemiki i walk politycznych.

Uporządkowany zapis znaczeń *lewicy* i *prawicy* podał akademicki *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego (SJPDor), t. IV (1963) i VI (1964). Definiując współczesne ich znaczenia, na pierwszym miejscu postawił znaczenie polityczne (lewica 'postępowy, radykalny kierunek polityczno-społeczny; postępowe, radykalne partie polityczne; postępowy, radykalny odłam jakiejś partii, organizacji, społeczeństwa'; prawica 'partia, stronnictwo konserwatywne, zachowawcze'), na drugim miejscu — znaczenie konkretne, somatyczne i przestrzenne (lewica 'lewa ręka'; prawica 'prawa ręka'; w wyrażeniach po/na lewicy, po/na prawicy odpowiednio 'lewa strona', 'prawa strona'). Pośrodku znalazła się lewica jako 'grupa [...] zasiadająca zwyczajowo w lewej części sali obrad'.

Tak uszeregowane kategoryzacje dają retrospektywny zapis historycznego rozwoju znaczenia: od nazwy strony ciała człowieka, poprzez otoczenie w relacji do tej strony ciała (tak już w XV w.) do nazwy grupy deputowanych do XVIII-wiecznego francuskiego Zgromadzenia Narodowego znajdujących się po odnośnej stronie przewodniczącego i reprezentujących radykalny program polityczny (przenośnie zaczęto w wieku XIX używać tych wyrazów dla nazwania podobnych grup w innych parlamentach narodowych), wreszcie do nazwy nieokreślonej co do usytuowania przestrzennego grupy osób wyznających jednak programy podobne do tego z czasów Rewolucji Francuskiej, programy wywodzące się z ducha tej Rewolucji. Można zgodzić się z założeniem, że te historycznie uchwytnie powiązania między składnikami znaczeń *lewicy* (i odpowiednio — *prawicy*) nie zostały całkowicie zarte w współczesnym języku, że uzasadnione jest ujęcie tych wszystkich znaczeń pod jednym hasłem słownikowym (choćby kategorie 'strona ciała' i 'kierunek polityczny' mają wspólny jedynie składnik ogólnie rozumianej 'przestrzenności').

Odwroćcie znaków wartości wyrazów *lewica* — *prawica* było rezultatem wpływu oświeceniowej ideologii i nacisku specyficznego „języka polityki”, mającego własne zasady, na język potoczny. Z nałożenia się dwu powiązanych z sobą równoczesnych zmian: metaforyzacji (przejścia od kategorii 'strony ciała' do kategorii 'kierunku politycznego') i konwersji aksjologicznej, zmiany znaków wartości, wynikło swego rodzaju „pęknięcie”, widoczne zarówno w dokumentacji historycznej jak współczesnej.

W licznych wypowiedziach publicystów ostatniego czasu sygnalizowano rozchwianie semantyczne omawianych wyrazów w dzisiejszym języku polskim i trudności w posługiwaniu się nimi.

„Co jest dziś lewicą a co prawicą, jeśli rządząca tu i ówdzie skrajna lewica przejęła zwielokrotnione atrybuty polityczne reakcyjnego państwa?” — pyta S. Kisielewski (*Bez cenzury*, Londyn 1983, s. 53).

„Powstanie w dwudziestym wieku totalitarnych ruchów politycznych (komunizm, faszyzm, narodowy socjalizm) i zdobycie władzy przez partie totalitarne skomplikowało podział na prawicę i lewicę” — zauważa J. Karpiński (*Polska, komunizm, opozycja*, Londyn 1985, s. 126).

Dla B. Cywińskiego „Pojęcia *lewicy* i *prawicy* mają po czterdziestu latach panowania systemu komunistycznego znaczenie jedynie historyczne. Zaczęły one dwie odległe od naszych obecnych doświadczeń tradycje myślowe, koncentrujące niegdysieź uwagę na odmiennych zestawach wartości” (*Od redaktora*, „Wid-

cji językowej. Nie zdziwię się, kiedy przeczytam, że lewica intelektualna jest najgorszą faszystowsko-syjonistyczną prawicą. Obowiązują tu arbitralne ustalenia, a więc wszystko można zmieniać zależnie od kaprysu bądź okoliczności” (*Marcowe gadanie*, „Tygodnik Powszechny” 1990, nr 33, s. 6).

Podane tu przykładowo wypowiedzi, a można by znaleźć wiele podobnych, potwierdzają przekonanie, że *prawica* i *lewica* to dziś pojęcia i wielotreściowe, i różnie rozumiane. Szczególnie interesujący wydaje się pewien rodzaj różnic, na który chciałbym tu zwrócić szczególną uwagę, a który wiąże się z tytułowym problemem „profilowania” pojęć i jest źródłem swoistej „ukrytej polisemii”.

Z wypowiedzi na temat *lewicy* i *prawicy* (uwzględniając poziom informacji eksplicytniej i presuponowanej) udaje się wydobyc pewien zespół przypisywanych im cech, co do których można założyć, że są wśród nich cechy definicyjne². Cechy te odnoszą się do określonych aspektów pojęć, ujmują je pojęcia od różnych stron, i odpowiednio do tego można je połączyć w „wiązki” (fasety). Pogrupowane zdania eksplikujące odpowiadają na pytania o to, jakie *lewica/prawica* wyznaje wartości, jakie żywi przekonania, jaką wykazuje postawę wobec zjawisk społecznych, jaki jest jej program i sposoby działania, jacy ludzie głoszą jej idee.

Cechy przypisywane *lewicy*:
[WARTOŚCI]: wolność, równość, braterstwo; sprawiedliwość społeczna; człowiek, ludzkość, lud; rozum.

Jerzy Bartmiński

PRAWICA — LEWICA

nokrąg” 1986, nr 1, s. 14).

S. Kisielewski pisze o „zaskorupiałych uczuciowo zbitkach lingwistyczno-tradycyjnych jak *lewica* i *prawica*” (*Bez cenzury*, Londyn 1983, s. 164), T. Bogucka z dezaprobatą wyraża się o „anachronicznych formułach” i „tradycyjnych etykietkach *prawicy* i *lewicy*” („Gazeta Wyborcza” 1990, nr 127), A. Romanowski uznaje, że „podziały *prawicowo-lewicowe* bardziej mistyfikują niż opisują rzeczywistość” (*Prawica?*, „Tygodnik Powszechny” 1989, nr 51). Na pytanie: „Jesteście lewicą, czy prawicą? najlepiej odpowiada Adam Michnik, mówiąc, że nic jesteśmy ani z *lewicy*, ani z *prawicy*, tylko z obozu...” — B. Cywiński („Widnokrąg” 1986, nr 1, s. 13-14).

L. Kołakowski — autor głośnego eseju *Jak być konserwatywno-liberalnym socjalistą*, pokazującego nicostrość tradycyjnych podziałów politycznych — udowadnia tezę, iż schemat *lewica-prawica* jest „mglisty, kłamstwem po obu stronach obrosły, wykrętami i przemilczeniami podszyty”, stosuje do tego metode absurdalnych implikacji:

A więc pan do lewicy należysz? To znaczy Stalinia pan wielbisz, do Mao-Tse-Tunga i Pol Pota pan się modlisz, o zmartwychwstaniu Różańskiego pan marzysz, Albania Hođży jest pańskim wzorem, a Ceausescu idolem pańskim?

*Ależ pan za prawicę się podajesz! To znaczy po prostu Hitlera pan uwielbiasz, „Żydów do gazu!” pan wolasz, policję Pinocheta pan wielebogłosey wychwalasz, na rząd Południowej Afryki pan się oburzasz, że chce prawa rasowe znieść, Batista, Somoza, Trujillo i Marcos to bohaterowie pańscy, o powrocie szacha perskiego pan śnisz, a jeszcze stosy dla heretyków chcesz pan przywrócić?” (L. Kołakowski, *Z lewa, z prawa*, „Gazeta Wyborcza” 1990, nr 174 A, s. 6).*

Rozchwianie semantyczne następowało na gruncie urzędowego języka PRL w okresach wzmożonej walki politycznej.

„W oficjalnej propagandzie — odnotował w swoim dzienniku pod datą 14 IX 1968 M. Głowiński — panuje wielkie zamieszanie w używaniu słów «*lewica* — *prawica*». Czeski ruch emancypacyjny nazywa się teraz *prawicowym*, choć sami Czesi — o ile wiem — nazywali *prawicowymi* konserwatywnych zwolenników Novotnego. Jednakże trzy miesiące wcześniej, w czasie rewolty studenckiej we Francji, pisano z pogardą o *lewicy* intelektualnej jako wielkiej groźbie dla komunizmu. Same nazwy są sprawą płynnej konwen-

[PRZEKONANIA]: źródłem moralności jest człowiek.

[POSTAWA]: wrażliwość na krzywdę ludzką; lekceważenie dla obowiązujących praw; konfliktowość / odrzucenie wojen narodowych, pacyfizm.

[PROGRAM]: dążenie do zmian („postępu”); dążenie do tworzenia wspólnot ponad granicami narodowymi („internacjonalizm”); dążenie do równości praw politycznych („demokracja”); obrona słabszych („opieka społeczna”, „państwo opiekuńcze”, „bezpieczeństwo socjalne”); dążenie do wspólnej własności majątkowej; walka z bezrobociem.

[SPOSOBY DZIAŁANIA]: działanie kolektywne; stosowanie przemocy („rewolucyjny terror”).

[LUDZIE]: deputowani po lewej stronie sali parlamentu; członkowie partii socjalistycznej, komunistycznej; Bolesław Limanowski, Adam Michnik.

Cechy przypisywane *prawicy*:

[WARTOŚCI]: ład i porządek; niepodległość; Bóg, Kościół i religia, ojczyzna, Polska, naród, państwo, rodzina, indywidualna osoba ludzka.

[POSTAWA]: szacunek dla prawa; kultura tradycji, niechęć do zmian; współpraca społeczna; akceptacja dla siły, kultura mocnej władzy; ugodowość / akceptacja wojny jako sposobu rozwiązywania konfliktów.

[PRZEKONANIA]: źródłem moralności jest Bóg.

[PROGRAM]: dążenie do zachowania stanu istniejącego („konserwatyzm”); dążenie do utrwalenia wspólnoty narodowej; akceptacja elit, tj. nierówności majątkowej; uznanie prawa własności prywatnej; akceptacja gospodarki wolnorynkowej, opartej na konkurencji; zgoda na bezrobocie; ograniczenie roli państwa.

[SPOSOBY DZIAŁANIA]: działanie indywidualne; silne rządy oparte na prawie.

[LUDZIE]: deputowani po prawej stronie sali parlamentu; katolicy; Roman Dmowski, Stefan Niesiołowski.

Mimo że podane zestawy cech nie są definitywnie zamknięte (i znalazłyby się wypowiedzi, które pozwoliłyby na ich wzbogacenie³), wystarczą, by pokazać mechanizmy profilowania pojęć. Przez profilowanie rozumiem kształtowanie pojęć, ujmowanie ich w określonej perspektywie, tj. w takim a nie innym zestawieniu uwzględnianych aspektów, odpowiednio do pewnych intencji komunikatywnych, przyjętej hierarchii wartości, punktu widzenia.

Historycznie najstarsze definicje *lewicy* i *prawicy* operowały wyróżnikami odnoszącymi się do [PROGRAMU]. Tak próbował definiować oba pojęcia

jeszcze P. Wierzbicki w *Mysłach staroświeckiego Polaka* (1985). Ta kategoria zaczęła jednak tracić na znaczeniu w miarę zmian dokonujących się w sferze realnej rzeczywistości społeczno-politycznej i towarzyszącej im modyfikacji programów ideowych „lewicy” i „prawicy”. Wiele składników „programowych” uległo zmianie, np. stosunek do religii i Kościoła, stosunek do własności, stosunek do narodu itp., pojawiły się też składniki i pytania nowe, np. o stosunek do aborcji, stosunek do idei samorzadności, stosunek do Żydów itp. (por. artykuł *Lewica w Polsce?* „Gazeta Wyborcza” 1991, nr 33, s. 11). W podanym tu schemacie użyliśmy z tego powodu znaku alternatywy.

Obserwujemy wyraźne przesunięcie autodefinicji lewicy z kategorii [PROGRAM] w stronę kategorii [POSTAWA], która to kategoria zaczyna wyznaczać główną płaszczyznę identyfikacji. Według Jacka Kuronia (*Wiara i wino. Do i od komunizmu*. NOWA, Warszawa 1990, s. 368-369):

[...] w podziale na lewicę i prawicę obok różnic politycznych i duchowości, uczestniczy w pewnym stopniu jeszcze jeden czynnik, mianowicie odmiennosc tendencji osobowościowych. [...] Ludzie o silnej tendencji do wyrażania się w przeżyciach drugiego człowieka skłonni są przyłączyć się do lewicy, póki ta jest w opozycji — zwłaszcza do jej anarchizujących i rewolucyjnych odmiann. Przyciąga ich do tej ideologii silna tendencja do radykalnych przemian, wrażliwość na krzywdę i nacisk na konflikt, lekceważenie prawa i zasad starego porządku w imię sprawiedliwości i wolności.

Obok kategorii [POSTAWA] ważną rolę odgrywa kategoria [WARTOŚCI], zwłaszcza w apologetycznych wariantach pojęć lewicy i prawicy. Do [WARTOŚCI] odnoszą się także negatywne aksjologicznie warianty pojęć lewicy i prawicy. Na przykład o lewicę mówi się używając określeń takich, jak „populizm”, „demagogia roszczeniowa”, „sprawiedliwe dziełnie biedy”, „kosmopolityzm” itd.; o prawicy zaś — takich jak „bogooczyniani”, „religianctwo”, „klerykalizm”, „nacjonalizm” i „szowinizm”, „drapieżny liberalizm”, „militaryzm”.

Intencje opisowo-diagnostyczne prowadzą do postawienia na miejscu pierwszym aspektu [LUDZIE]. Programy i postawy są identyfikowane wedle rodowodów konkretnych ludzi. Wskazują na to m.in. takie wyrażenia, jak „Polak-katolik”, „prawdziwy Polak”, „żydomasoneria”, „katolewica”.

Ze względu zatem na różne sposoby profilowania obu kontrastowych pojęć, z różnymi dominantami aspektowymi, możemy mówić o ich czterech wersjach:

programowych (dominujący aspekt [PROGRAM]),
postawowych (dominujący aspekt [POSTAWA]),
osobowych (dominujący aspekt [LUDZIE]),
aksjologicznych (dominujący aspekt [WARTOŚCI]).

Jerzy Bartmiński

¹ W języku politycznym środowisk „lewicowych” nastąpiło jednak dalsze zróżnicowanie na lewicę, lewicowość, lewicowy — opatrzone znakiem „plus” — i lewactwo, lewackość, lewacki — opatrzone znakiem „minus”. Zróżnicowanie to odwarza istotę starej opozycji prawy/lewy!

² Za definicyjne uważamy cechy kategoryzujące i cechy typowe, rezygnujemy z przyjmowanego rozróżnienia cech „istotnych” i „pochodnych”, analitycznych i syntetycznych, rozróżnienia te nie są bowiem możliwe do przeprowadzenia w sposób jednoznaczny.

³ Por. następujący fragment artykułu T. Boguckiej: „Gdybyśmy mieli nowoczesną, europejską prawicę, to winna ona bronić rządowi przed rozważeniową demagogią, wspierać kierunek zmian, przeciwnie zgłaszać o zbyt ostrożne działania i mobilizować opinię społeczną tak, by umożliwić ich przyspieszenie. Winna domagać się nie tylko prywatyzacji, szybkich upadłości i wyprzedzających nierentownych przedsięwzięć, ściągania kapitałów, ale i np. odrzucenia pomysłów akcjonariatu pracowniczego, wprowadzenia płatnych studiów, płatnego leczenia, zmiany przepisów o bezrobociu [...] Ale nasza prawica twierdzi, że rząd to niekomuna czy też katolewica i ma zupełnie inne zamierzenia: germańska nawale, podstępne żydostwo, przebiegła masoneria, wraży kapital, morale Polaków zagrożone nikoty i zmem i pornografią, krzyż na koronie orła” („Gazeta Wyborcza” 1990, nr 127).

Z prac Senatu

Posiedzenie siódme 26 czerwca

Sytuacja lokalowa uczelni nie szybko się poprawi, co pociąga konieczność wypożyczania sal poszczególnych wydziałów na potrzeby dydaktyczne innych wydziałów. Obecnie na jednego studenta przypada na Humanistyce 0,33 m², na Prawie i Administracji — 0,41 m², na Pedagogice i Psychologii — 0,5 m², na Biologii i Naukach o Ziemi — 0,6 m², na Ekonomii — 0,74 m², na Matematyce i Fizyce — 1,5 m² oraz na Chemii — 2,1 m².

Kolegium rektorskie ustaliło tematy wykładów ogólnouniwersyteckich (6 wykładów 1-godzinnych semestralnych): „Kościół a myśl liberalna” Marcina Króla; „Ochrona środowiska” Mariana Harasimiuka; „Etyka personalistyczna” księdza Adama Szostka; „Polska i Polonia” Wiesława Śladkowskiego oraz „Arcydzieła współczesnej literatury polskiej” Jerzego Święcha.

Senat postanowił podjąć sprawę statutu na specjalnie zwołanym w tym celu posiedzeniu 3 lipca.

Posiedzenia ósme i dziewięte 3 i 8 lipca

Obiadami kierował przewodniczący Senackiej Komisji Statutowej profesor Tadeusz Baszyński. W początkowej fazie dyskusji nad statutem — bardzo emocjonalnej — spierano się o standardy demokracji na uczelni, tradycję i partnerstwo. Do „podgrzania” atmosfery przyczynił się bardzo list Komisji Zakładowej „S” oraz tekst w „Gazecie Wyborczej”, w którym epitety zastąpiły argumenty. Ostatecznie wola Senatu znalezienia najkorzystniejszych z punktu widzenia uczelni rozwiązań prawnych w oparciu o tekst przygotowany przez Senacką Komisję Statutową i przy uwzględnieniu propozycji zgłoszonych przez Społeczną Komisję Statutową doprowadziła do podjęcia redakcji ostatecznej, kompromisowej wersji Statutu. Prace nad nią wypełniły dwa wielogodzinne posiedzenia Senatu. Uchwała zatwierdzająca Statut została podjęta przy jednym głosie wstrzymującym się. Grupa senatorów reprezentowana przez Dobrosławę Bagińskiego złożyła deklarację głosowania za przyjęciem Statutu mimo zastrzeżeń i obiekcji wobec jego niektórych regulacji, kierując się nadrzędnym interesem rozpoczęcia nowego roku akademickiego z nowym podstawowym dokumentem regulującym życie uniwersytetu.

W posiedzeniach Senatu uczestniczyła Senacka Komisja Statutowa i reprezentant Społecznej Komisji docent Zbigniew Holda.

Z kronikarskiego obowiązku odnotuję sprawy, które wzbudziły szczególne kontrowersje. — Projekt społeczny zakładu rozdzielnie funkcji dydaktycz-

nych i naukowych zakładu lub katedry. Zdaniem większości senatorów prowadziłoby to do nieuzasadnionego rozbicia jedności dydaktyki i badań naukowych, co jest podstawowym rysem działania szkół wyższych. Przyjęte rozwiązanie, dopuszczające dowolność tworzenia zespołów naukowych, jeżeli tylko grupa pracowników znajdzie odpowiednie źródła finansowania, daje jednak dużą swobodę w wyborze tematyki badawczej niezależnie od przynależności organizacyjnej pracownika. — Zgodzono się ostatecznie na powoływanie kierowników zakładów i katedr na okresy czteroletnie. Propozycja ta znalazła nadspodziewanie duże poparcie także w grupie profesorów. Odrzucony jednocześnie został pomysł powoływania na takie stanowiska drogą wyboru przez pracowników danej jednostki. Prawo mianowania posiada rektor, podobnie jak w przypadku mianowania dyrektorów instytutów. Statut realizuje więc w tym względzie idee tych senatorów, którzy konsekwentnie dążyli do wzmocnienia pozycji rektora w uczelni. — Pozycja ta zyskuje także dzięki postanowieniu, że władze rektorskie wybierane są przez kolegium elektorów (200), reprezentujące całą społeczność akademicką. — Statut wprowadził cenzus tytułu lub wyższego stopnia naukowego w przypadku kandydatów na prorektorów, dziekanów i prodziekanów. — Wyboru dziekana i prodziekanów dokonuje rada wydziału. — W kilku paragrafach znalazły się sformułowania (w zasadach konkursów na stanowiska nauczycieli akademickich, w kryteriach oceny okresowej) podkreślające wysokie kwalifikacje etyczne, jakimi powinien legitymować się pracownik naukowo-dydaktyczny. Propozycja ich wniesienia budziła różnorodne obiekcje, z irytacją przywoływano określenie „świadectwo moralności”. Ostatecznie jednak kompromisowe zapisy wprowadzono do Statutu. Autor tego sprawozdania nie wierzy w magiczną siłę sprawczą takiej regulacji, sądzi jednak, że do czasu, gdy środowisko uniwersyteckie nie znajdzie w sobie dość hartu i odwagi, by jawnie oceniać postawy naganne i etycznie dwuznaczne, przepis taki nie musi okazać się zbędny. — Zdania w łonie Senatu na temat oceny pracowników naukowo-dydaktycznych przez studentów były bardzo podzielone. W zatwierdzonej wersji opinia studencka stanowi równoprawny (choć fakultatywny, zależnie od stanowiska studentów) element takiej oceny, przy czym jej forma musi być uzgodniona między dziekanem a samorządem studenckim.

Tekst Statutu UMCS zostanie wydrukowany i będzie dostępny od początku września w jednostkach organizacyjnych Uniwersytetu.

(wak)

Wystąpienie przewodniczącego Komisji Statutowej

Zanim oddam głos Panu Rektorowi, pragnę podziękować Przewodzącemu Senatowi za to, że tak wytrwale przez dwa dni dyskutował projekty Statutu. Chciałbym serdecznie podziękować również za przyjęcie wersji Statutu przedstawionej w większości przez Senacką Komisję Statutową. Głosy Państwa przyjmuję jako uznanie dla propozycji złożonej przez Komisję. Projekt Statutu nie jest oczywiście doskonały. Opracowany został przez zespół wybrany w demokratyczny sposób przez Przewodniący Senat i reprezentujący wszystkie grupy pracownicze. Stwierdzenie zatem Związków Zawodowych, iż nieuwzględnienie zastrzeżeń, jakie zgłosiły, spowoduje, że Statut nie zostanie zaakceptowany przez społeczność akademicką, jest bardzo przykre.

Chciałbym także ustosunkować się do wcześniejszego oświadczenia obu Związków Zawodowych,

które nie wywołało na posiedzeniu Senatu żadnych reperkusji ani uwag, mimo iż wszyscy członkowie Przewodniącego Senatu oświadczenie to otrzymali. Wspominam o tym dlatego, że jest ono obraźliwe i bardzo mocno dotyka tych członków Komisji, którzy utożsamiają się z ruchem solidarnościowym. Wszyscy członkowie Komisji głęboko odczuli zarzut, iż Komisja w projekcie swoim narzuca utrwalaony w okresie komunistycznym kształt uczelni i w przeważającej części niedemokratyczne rozwiązania przypominające kagańcowe regulacje ustawowe okresu stanu wojennego. Są to inwektywy, które na tym posiedzeniu powinny być przedstawione w innej formie: dowodów, wykazujących, że rzeczywiście działaliśmy według najgorszych wzorów stanu wojennego. Dowodów takich nie przedstawiono. Oświadczeniu temu nadano natomiast szerszy rozgłos, znalazło ono omówienie w prasie, przykro, że w mojej prasie, w „Gazecie Wyborczej”. Jak Państwu wiadomo z „Wiadomości Uniwersyteckich”, replika dokonana na stronie 9

Profesor Roman Tokarczyk członkiem Zarządu ICSA

Szanse wspólnot ludzkich

Międzynarodowe Stowarzyszenie Studiów nad Wspólnotami (International Communal Studies Association — w skrócie ICSA) wywodzi swój rodowód z połączenia programu uczonych studiujących problemy wspólnot (komun) z programem kolegów specjalizujących się w badaniach poświęconych izraelskim kibucem. Dialog między tymi dwoma grupami uczonych rozpoczął się podczas Pierwszej Międzynarodowej Konferencji ICSA odbytej w Yad Tabenkin w Izraelu w 1985 r. Powołana wówczas do życia ICSA „ma na celu funkcjonowanie struktury służącej wymianie informacji między uczonymi zajmującymi się wspólnotami w całym świecie”. Od początku ICSA wyróżnia się wielonarodowościowym składem członków i wielodyscyplinarnym programem.

ISCA wypełnia swoje zadania poprzez: a) stwarzanie odpowiednich warunków realizacji projektów badawczych i studiów komparatystycznych, b) prowadzenie i kolportowanie listy wspólnot i organizacji zajmujących się wspólnotami, łącznie z izraelskimi kibucami, c) organizowanie międzynarodowych konferencji, d) rozwijanie kontaktów pomiędzy różnymi profesjonalnymi organizacjami naukowymi, e) wydawanie „Bulletin of the International Communal Studies Association” — czasopisma o charakterze zarówno programowym jak też informacyjnym.

Druga Międzynarodowa Konferencja ICSA odbyła się w New Lanark i Edynburgu w Szkocji w 1988 r. Ponad 200 uczonych ze wszystkich zamieszkałych kontynentów naszego globu obradowało na temat „Myśl utopijna i doświadczenie wspólnot” (niżej podpisany przedstawił referat „New American Left Utopian Ideas”). Szkocja — miejsce istnienia i funkcjonowania wspólnot założonych przez Roberta Owena — okazała się szczególnie bliska intencjom ICSA, toteż postanowiono, że następne konferencje będą się odbywać regularnie co trzy lata.

W dość ścisłym związku z programem ICSA pozostawała Konferencja zorganizowana przez Uniwersytet w Haifie w 1990 r. pod hasłem „Utopia: wyobrażenie i rzeczywistość” („Nauka Polska” opublikowała z niej sprawozdanie w nr 1/1, 1990). Trzeba zaznaczyć, że w Izraelu w Ramat Efal istnieje bardzo prężny ośrodek badawczy o nazwie Yad Tabenkin. Research and Documentation Center of the United Kibbutz Movement. Ośrodek prowadzi różnorodne szkolenia i badania w zakresie kibucyzmu: opublikował wiele monografii, wydawał periodyk naukowy „Kibbutz Currents”, przekształcony w „Kibbutz Studies” a ostatnio w „Kibbutz Trends”. Podobne cele przyświecają działającemu w Uniwersytecie Haifa The Kibbutz University Center. The Institut for Study and Research of the Kibbutz and Cooperative Idea. Instytut prowadzi na poziomie akademickim przygotowanie do życia w kibucach i może się poszczycić znacznymi osiągnięciami badawczymi z tego zakresu.

Trzecią Międzynarodową Konferencję ICSA zorganizowało bardzo dobrze The Young Center of Elizabethtown College w amerykańskiej Pensylwanii. Uczestniczyło w niej ponad 250 osób, uczonych i członków współczesnych nam wspólnot, głównie z USA i Izraela. Kraje postkomunistyczne były reprezentowane przez naukowca z Moskwy i niżej podpisanego. Na bogaty program Konferencji złożyły się obrady naukowe, wystawa publikacji i materiałów związanych ze wspólnotami, festiwal filmów poświęconych wspólnotom, wycieczki do miejscowości, w których istniały pierwsze wspólnoty amerykańskie, festiwal muzyki różnych wspólnot.

Program obrad naukowych obejmował sesję plenarną i sesję w grupach tematycznych. Całość obrad została nagrana na taśmach dźwiękowych przez firmę „Sounds True” („Brzmi Prawdziwie”), sprzedawanych wszystkim zainteresowanym.

Pierwsza sesja plenarna, oparta na interesującym

wprowadzeniu do dyskusji przez Donalda E. Pitzera, uczonego amerykańskiego, prezydenta ICSA, przebiegała w ramach sformułowania „Ideal wspólnotowy w kontekście gwałtownie zmieniającego się świata”, charakteryzowała się pogłębioną wymianą myśli, nic pozbawioną ostrzejszych starć polemicznych. Podobny co do formy i przebiegu, ale odmienny w treści charakter miała druga sesja plenarna „Zmiany wartości i transformacje w kibucach”, z głównymi wystąpieniami profesorów izraelskich — Henry Neara, Menachema Rosnera i Eliezera Ben-Rafacla. Duże zainteresowanie wzbudziła trzecia sesja plenarna, zatytułowana „Fiasko ideologii: co może zaferować utopizm?”, w której głównym mówcą był Jurij Zamoszkin z Moskwy. Czwarta sesja plenarna dotyczyła tematu: „Komuny Pensylwanii: perspektywa porównawcza”. Otworzył ją obszerny i wnikliwy referat Yaacova Ovedy z Tel-Awivu, prezydenta wykonawczego ICSA, autora cenionej monografii na wspomniany temat. Następną sesją plenarną była kontynuacja poprzedniej: „Wkład grup wspólnotowych Pensylwanii do większego społeczeństwa”. Sesja ostatnia Konferencji przebiegała pod hasłem „Grupy wspólnotowe a większe społeczeństwa: dylematy prawne”, na kanwie nader drobiazgowego referatu Carol Weisbrod z University of Connecticut.

Niżej podpisany, wybrany do Zarządu ICSA, przedstawił referat „Wartości i struktura wspólnoty diggerów”, który wywołał dyskusję, m.in. na temat wspólnot w Polsce — ongiś i obecnie.

Znaczenie Trzeciej Konferencji ICSA można ujmować w dwóch wymiarach — uniwersalnym i aktualnym.

Treści o znaczeniu uniwersalnym wyrażają zwięźle poniższe spostrzeżenia. Po pierwsze, zwraca uwagę trwałość inicjatyw wspólnotowych, znanych w różnicowanych formach w całej dotychczasowej historii ludzkości. Po drugie, niemal zawsze istnieją bardziej lub mniej ścisłe związki między myślą utopijną i praktyką wspólnotową. Po trzecie, wspólnoty borykają się, aczkolwiek w odpowiednio mniejszej skali, ze wszystkimi typowymi problemami charakterystycznymi dla większych społeczeństw. Po czwarte, stosunki między wspólnotami a większymi społeczeństwami, w których one istnieją, stanowią zwykle kompleks skomplikowanych problemów natury politycznej, prawnej, religijnej, obyczajowej etc. Po piąte, powstawanie wspólnot jest na ogół związane z odwróceniem wzorów życia aprobowanych w większym społeczeństwie.

Również treści o znaczeniu aktualnym ująć można w kilku punktach. Po pierwsze, długa historia myśli utopijnej i praktyki wspólnot wskazuje na potrzebę krytycznego oceniania wszystkich dotychczasowych modeli ustroju społecznego. Po drugie, upadek systemu socjalistycznego jest wprawdzie jedną z największych klęsk myśli utopijnej ale nie oznacza jednocześnie, że system kapitalistyczny jest doskonały. Po trzecie, zwolennicy wspólnot sądzą, że konfrontacje między kapitalizmem a socjalizmem okazały się zbyt kosztowne i niepotrzebne, ponieważ chodzi nie o całkowite unicestwienie jednego z nich kosztem drugiego, lecz o syntezę ich najlepszych treści. Po czwarte, według zwolenników wspólnot to, co najlepsze w kapitalizmie i socjalizmie, wywodzi się z tradycji utopizmu i komunalizmu. Po piąte, uderza ogromna liczba istniejących obecnie wspólnot w świecie, wśród których na wyróżnienie zasługują izraelskie kibuce i niektóre komuny amerykańskie. Po szóste, wydaje się, że niektóre wątki myśli utopijnej i doświadczeń wspólnot mogłyby mieć znaczenie dla odradzania się we współczesnej Polsce różnych form samorządności. Po siódme, myśl utopijna i praktyka wspólnot stanowią w USA i Kanadzie nie tylko atrakcyjną i rozwiniętą dyscyplinę badawczą ale też odrębny przedmiot nauczania akademickiego, cieszący się dużym powodzeniem u studentów.

Zarząd ICSA postanowił, że czwarta konferencja Stowarzyszenia odbędzie się w Izraelu. Jej przedmiotem będą zagadnienia stosunków wszelakiego rodzaju mniejszości — etnicznych, narodowościowych, religijnych, rasowych etc. — z większymi społecznościami i społeczeństwami.

Roman A. Tokarczyk



2.4.1996

Ziemecki (frayk)

Rys. I. Jesimanowicz

Lubelska szkoła chromatografii

dokończenie ze strony 1

chromatografią — rozwinięte się badania nad adsorbacją z gazów i cieczy, nad katalizą i flotacją. Profesor patronował tym poczynaniom. Ukazywało się coraz więcej publikacji, głównie w czasopiśmie zachodnich, mnożyły się doktoraty i habilitacje, wreszcie doktoranci Profesora sami zostawali profesorami. Wraz z rzeczywistą i formalną samodzielnością badawczą uczniów Profesora powstawały nowe Katedry i Zakłady. Nie tylko zresztą w Uniwersytecie, także w Akademii Medycznej. W tej chwili doliczyć się można około dwudziestu profesorów i docentów, którzy „terminowali” u profesora Waksmundzkiego.

Tak działo się w Lublinie. Uznanie osiągnięć Profesora i jego uczniów w Polsce przejawiało się w fakcie powierzenia Mu funkcji koordynatora ogólnopolskiego programu badawczego, którego przedmiotem były metody rozdzielania mieszanin, głównie zaś chromatografia. Funkcję tę pełnił Profesor kilkanaście lat. Za osiągnięcia w dziedzinie chromatografii profesor Waksmundzki z zespołem uhonorowani zostali Nagrodą Państwową. O uznaniu wartości badań Profesora za granicami kraju świadczy wspomniane na wstępie sformułowanie „Lubelska szkoła chromatografii” a także liczne zaproszenia Jego i Jego uczniów do komitetów naukowych konferencji, do komitetów redakcyjnych czasopism, na wykłady.

Tyle o genealogii, Mistrzu, miejscu i czasie, który dla szkoły prof. Waksmundzkiego oby był jak najdłuższy. Zastanówmy się, co powoduje, że mogą ze sobą rozmawiać, rozumiejąc się wzajemnie, ludzie, z których jeden zajmuje się rozdziałem alkaloidów, drugi bada zjawiska towarzyszące wzbogaceniu rud metodą flotacji, trzeci tworzy wysoce abstrakcyjne modele oddziaływań cząstek z powierzchnią ciała stałego. Jest to, jak sądzę, fakt, że do „wychowania” ich użyto tego samego zespołu podstawowych nawet nie praw fizycznych czy chemicznych — raczej pewnych zasad metodologicznych; że wpojono im taki sposób stawiania pytań, aby odpowiedź na nie rzeczywistość przynosiła poszukiwane informacje. Kontakty pomiędzy przedstawicielami różnych specjalności naukowych, ale wykształconych w tej samej szkole, owocują często niekonwencjonalnymi rozwiązaniami problemów.

Myślę, że wychowankowie i współpracownicy prof. Waksmundzkiego mają świadomość przynależności do pewnej wspólnoty. Tak są zresztą postrzegani z zewnątrz. Głębszej analizie wymaga problem „rdzenia” ideowego i światopoglądu tej wspólnoty. Nie jestem nawet pewien, czy dadzą się one zwerbalizować. Zagadnienie to wykracza poza ten krótki szkic. Niemniej, jeżeli przyjmuje się kryteria proponowane przez Z. Muszyńskiego, można chyba bez wątpliwości twierdzić, że fenomen szkoły naukowej, którą zapoczątkował i rozwinął profesor Andrzej Waksmundzki, istnieje.

Jan Rays

Prezentujemy

Dr Gerard Głuchowski
— symbolista i wizjoner

Feeria barw i linii. Szokujące połączenia kolorów i znaków. Zawily szyfr sugestywnych wizji. To wrażenie, jakie odnosimy oglądając 42 obrazy ilustrujące system filozoficzny jogi. Autor — dr Gerard Głuchowski, adiunkt w Pracowni Religioznawstwa i Filozofii Wschodu WFiS jest już po czterech wystawach swoich dzieł.

Po raz pierwszy zetknął się z filozofią hinduskiej jogi, gdy miał lat 12, czytając przypadkowo starą książkę o filozofiiach wschodnich, i przez 40 lat pozostaje zafascynowany tym fenomenem intelektualnym i kulturowym. Aktualnie kończy pisać rozprawę habilitacyjną związaną z systemem jogi.

Każda religia ma swoją część rytualną, przeznaczoną dla wspólnoty, które winno poprzez określone ceremonie i czynności włączać się w świat transcendentalny. Ale ma też część medytacyjną, wewnętrzną, dostępną tylko dla elity, wymagającą czasu i trudu. Joga to system ćwiczeń fizycznych i duchowych, wyrosłych z gleby hinduizmu i przeznaczonych dla elity tego społeczeństwa. Pomostem między częściami ezoteryczną i egzoteryczną w różnych religiach bywa sztuka. Ona treści hermetyczne przekłada na język naocznych symboli i znaków. Rzecz dziwna: joga, być może ze względu na elitaryzm mentalności hinduistycznej, nie stworzyła takiego systemu własnej sztuki. Tę lukę postanowił wypełnić dr G. Głuchowski i przez kilkanaście lat przekładał na język malarski traktat filozoficzny Patańdzalego, w którego tłumaczeniu na język polski brał kiedyś udział (ukazał się w serii BKF). Ten traktat z I-II w. p.n.e., złożony ze 195 „sutr”, udało się zredukować do 42 wątków myślowych, te zaś wyrazić w symbolicznych obrazach. W ten sposób system jogi został udostępniony „profanom”, którzy chcieliby poddać się kontemplatywno-medytacyjnemu kształtowaniu własnej osobowości. Każdy z tych wątków myślowych zaznaczony jest sanskryckim napisem umieszczonym na obrazie. Uzupełnia go oszalałająca kolorystycznie ilustracja, która — by mogła być zrozumiała dla profanów — musi zostać odpowiednio zinterpretowana. Stworzone tak „malarstwo jogistyczne” nie ma odpowiednika w żadnym malarstwie religii światowych.

Głównymi figurami w zespole symboli stworzonym przez G. Głuchowskiego są: punkt, linia prosta, koło, elipsa, trójkąt. Wśród niesamowicie emanujących barw wyróżniają się: niebieskość, złocistość, biel i czern. Mniej jest czerwieni i zieleni. Rzecz w tym, że przedmiotem stanów wewnętrznej iluminacji joginów nie jest żadna rze-



Dr Gerard Głuchowski prezentuje prace na otwarciu wystawy

czywistość przedmiotowa (krajobrazy, zwierzęta, ludzie, rzeczy — jak zdarza się to w halucynacjach narkotycznych), ale tu postrzega się metamorfozy samej świadomości, jako tego „światła wewnętrznego”, które bije w nas samych. Ta świadomość nie jest „intencjonalna” (jak u Husserla), ogarniająca w sobie rzeczy, ale istnieje niezależnie od rzeczy i może być postrzegana w rozmaitych stanach swojej „jasności”, „rozległości”, pulsacji i kształtu. Obrazy dr. Głuchowskiego często ukazują obszar pola, jakie widzimy w mikroskopie, obserwując fragmenty żywej materii. Lecz tu „kolo mikroskopu” ukazuje nam tylko stany samej czuwającej świadomości ludzkiej, dla której nie jest istotne, co ją wypełnia: jakie wrażenia zmysłowe, przeżycia, emocje, myśli. Jest interesujące — wiemy to z doświadczeń pobudzania pól mózgowych bodźcami elektrycznymi — że istnieją płyty mózgowie zawierające w sobie właśnie różne zapisy figur geometrycznych: w trakcie pobudzeń człowiekowi jawią się one przed oczyma w zaskakującej jaskrawości i wyrazistości. W pewien sposób malarstwo medytacyjne osiąga tę samą wiedzę o fundamentalnych strukturach naszego świadomego istnienia. Joga chce być „nauką o świadomości”, gdyż ta nie jest dla niej chaosem, ale ładem i porządkiem. To właśnie szczególnie dobitnie pokazuje sztuka malarska — same bowiem teksty sutr, pełne poetyckich metafor, macą jakby przesłanie jogi.

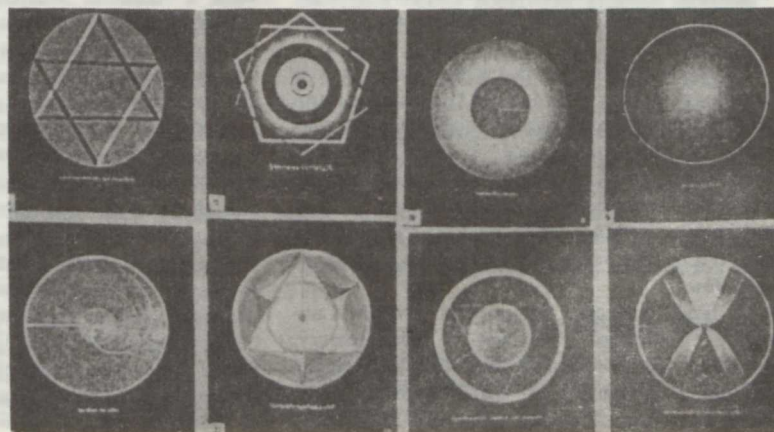
Niezwykłym zdarzeniem historycznym jest ta powstała w dwa tysiące lat po napisaniu traktatu przez Patańdzalego, jego malarska wykładnia, będąca też nadrobieniem „zaległości” w kulturze dalekich

Indii, które na dzieło podobne się nie zdobyły. Nic dziwnego, że rekomendacje dla pierwszej warszawskiej wystawy tego cyklu obrazów w 1989 r. dał znakomity religioznawca polski prof. dr Witold Tyloch, a profesor Om Sharma Prakash z delhijskiego College of Art podjął się organizacji podobnej wystawy w stolicy Indii. Wiosną b.r. odbyła się ona i była entuzjastycznie recenzowana w „The Hindustan Times” z 7 kwietnia 1991 r. Autor otrzymał jednocześnie list od dr. Usha Krisny z Uniwersytetu Delhijskiego, w którym ten prosi go o pomoc i współpracę w badaniach jogistycznych, pisząc jednocześnie: „Pańskie malarstwo może być wielkim źródłem uczenia się dla naszych ludzi”, gdyż Hindusi — jego zdaniem — są zbyt oddani rytualnej stronie religii, zaniedbując obszar medytacyjny (dotyczy to zresztą i innych wielkich religii dzisiejszych). Można tylko wyrazić żal, że przed paru laty zginął w wypadku tłumacz Patańdzalego, wykładowca KUL i przyjaciel G. Głuchowskiego dr Leon Cyboran. Zarysowuje się bowiem właśnie szansa na intensywne związki Lublina z ośrodkami w Indii.

W maju i czerwcu br. identyczna seria 48 obrazów, jakie przybywają w Delhi, wystawiona została w Galerii Sztuki KUL. W jej trakcie padło kilka propozycji druku albumu malarskiego z dziełami tam przedstawionymi.

Może i UMCS mógłby się zdobyć na własną Galerię Sztuki: okazałoby się wtedy najpełniej, czym dysponujemy jako środowisko kulturowe. Wystawa dr. G. Głuchowskiego jest w każdej chwili gotowa do ekspozycji.

Stefan Symotiuł



Reprodukcje malarstwa medytacyjnego doktora Gerarda Głuchowskiego

Między 8 a 10 września odbyła się Międzynarodowa Konferencja Conradowska „Conrad Polish Footprints. I International Joseph Conrad Conference at UMCS Lublin, Poland” organizowana przez Instytut Filologii Angielskiej UMCS, Urząd Wojewódzki w Tarnobrzegu i Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Tarnobrzegu (Komitet Organizacyjny w składzie: Wiesław Krajka — IFA UMCS, Katarzyna Sokółowska — IFA UMCS, Barbara Kutyna — Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Tarnobrzegu). Była to trzecia międzynarodowa konferencja Conradowska w Polsce (poprzednie organizował Komitet Neofilologiczny PAN w latach 1957 i 1972). Obrady toczyły się w języku angielskim, a referaty dotyczyły różnych aspektów życia i twórczości Josepha Conrada. Wybór wygłoszonych referatów opublikowany zostanie, pod redakcją Wiesława Krajki, w koprodukcji Wydawnictwa UMCS z serią „East European Monographs Boulder”, afiliowaną przy Columbia University Press w Nowym Jorku. Niezależnie od tego, Wydawnictwo UMCS (pod redakcją Wiesława Krajki i Katarzyny Sokółowskiej) opublikowało zbiór streszczeń wszystkich wygłoszonych referatów, poprzedzonych wstępem o „polskich śladach Conrada”.

Konferencja Conradowska



Lista uczestników konferencji obejmuje ponad 80 osób, w tym ok. 20 z kraju i ok. 60 zza granicy. Wygłoszonych zostało 56 referatów.

W Komitecie Honorowym Konferencji zasiadli: Philip Conrad (wnuk Josepha Conrada, prezydent Brytyjskiego Towarzystwa Conradowskiego), Stephen Fischer-Galati — edytor „East European Quarterly — East European Monographs”, Jacek Fisiak (przewodniczący Komitetu Neofilologicznego PAN, UAM Poznań), Adam Gillon (prezydent Amerykańskiego Towarzystwa Conradowskiego), Neil Howcroft (przedstawiciel British Council w Warszawie), Juliet McLauchlan (przewodnicząca Brytyjskiego Towarzystwa Conradowskiego), Stig Nystrand (prezydent Skandynawskiego Towarzystwa Conradowskiego), Jerzy Strzetelski (UJ Kraków), Henryk Zbiński (UAM Poznań).

Część naukowa konferencji odbyła się w renesansowym pałacu w Baranowie Sandomierskim. Obrady rozpoczęło przywitanie uczestników przez rektora UMCS Kazimierza Goebela i wojewodę tarnobrzegskiego mgr Janinę Sagatowską oraz wykład plenarny wygłoszony przez J. McLauchlan. Referaty (w 2 paralelnych sesjach) zostały podzielone na 6 sekcji tematycznych:

I. Polskie oraz środkowo- i wschodnioeuropejskie konteksty Conrada — podsekcje: 1) Conrad a Europa Centralna (obszar niemieckojęzyczny), 2) recepcja Conrada w Polsce i wśród Polonii, 3) polska biografia i tożsamość Conrada, 4) polskie kulturowe i literackie dziedzictwo Conrada, 5) Conrad a polska literatura współczesna, 6) Conrad a Rosja, 7) Conrad: Wschód i Zachód — łącznie 14 referatów.

II. Język, narracja i kompozycja utworów Conrada — podsekcje: 1) narracja, 2) teoria lektury, 3) rejestry językowo-stylistyczne, 4) język a epistemologia, 5) kompozycja, 6) dystans autorski. Redefinicja artystycznych idealów — łącznie 13 referatów.

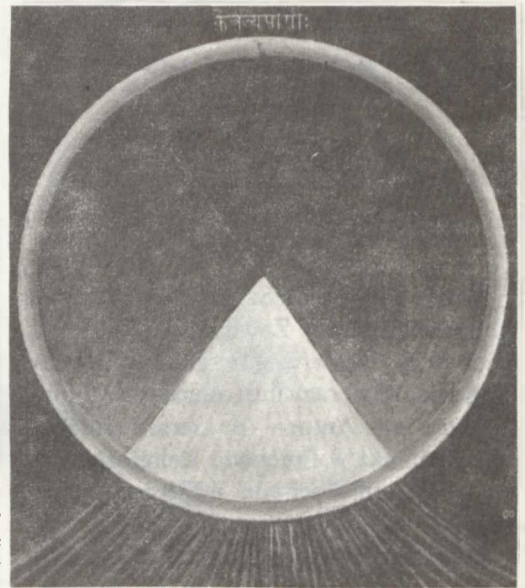
Drogi do absolutnej wolności, olej, 60x70 cm, 1986 r.

Kaiwaljamargah

Drogi do absolutnej wolności

Joga jest metodą, która ma na celu zepolenie wszystkich struktur i poziomów ludzkiej osobowości. Zepolenie to dokonuje się przez stosowanie wewnętrznej samodyscypliny (*Jogaścittawrittinirodhah*, Js. I. 2). Dyscyplina według jogi klasycznej polega na zdobywaniu coraz większego panowania nad własnym ciałem i jego reakcjami fizjologicznymi, nad sferą uczuciowości i nad intelektem. Chodzi tutaj o rozwój samoświadomości. Gdy wszystkie zjawiska świadomości są powściągnięte, wtedy ma miejsce prawdziwa joga — podmiot istnieje we właściwej postaci (*tada drashtu swarupe wasthanam*, Js. I. 3). Opanowywanie własnej psychiki atwarza trudności, gdyż struktury tworzące osobowość stanowią tylko w pewnym stopniu zintegrowaną całość. Joga zakłada całkowitą jej integrację. Pokonywanie trudności w procesie integrowania całej osobowości jest w pewnym sensie analogiczne do wspinania się na górę celem osiągnięcia szczytu. Góra jest więc symbolem drogi, która wyraża postęp duchowy.

W Bezkrzesnej rzeczywistości zjawiskowej, która składa się z trzech istotnych komponentów (*wislesza awisiesza lingamatra alinga gunaparwanah*, Js. II. 19), a którą symbolizuje barwa brązowa, pojawia się życie (różne rodzaje zieleni). Jest ono jakby wyspą lub ogrodem i stanowi podstawę góry. Bez życia, które zawiera w sobie *sattwę* (czystą świadomość), nie byłoby dążenia do doskonałości. Ten rodzaj kontynuacji jest istotą życia. Wyrażają to linie zieleni, zmierzające w kierunku szczytu. Górę otacza okrąg. Zewnętrzna strona okręgu (żółtozielona) wyraża zasady moralne, które mają charakter uniwersalny (*ahimsa satja asteja brahmaczarja aparigraha jamah*, Js. II. 30). Żółty odcień zieleni wskazuje na tożsamość inteligencji i uniwersalizmu moralnego, służącego obronie wszelkich form życia. Wewnętrzny okrąg zieleni w odcieniu niebieskim wyraża praktyki ascetyczno-mistyczne o charakterze kosmicznym (*siauczasantoszatapas swadhajajeswarapranidhanani nija-*



mah, Js. II. 32). *Jamy* i *nijamy* są kluczem otwierającym drogę jogi. Są one wielkim ślubem niezależnym od miejsca, czasu i okoliczności i nikt nie powinien być od nich wolny (*dźatidestakalasamajanawacchinnah sarwabhauma mahawratam*, Js. II, 31). Wznoszenie się w kierunku szczytu symbolizuje przechodzenie przez różne formy poznania bezpośredniego (*prajaksza*), ciemniejące zaś otoczenie wokół góry wyraża formy percepcji światów objawionych (*sukshma wiszajawam czalingaparjawanam*, Js. I. 45). Szczyt góry, będąc jednocześnie środkiem okręgu, symbolizuje największą głębię, czysty podmiot poznający, jedność *atmana* i *brahmana* (*tat twam asi*). Osiągnięcie szczytu oznacza stan absolutnej wolności, niczym nieuwarunkowanej jedyności. Z tym stanem związana jest barwa biała, która wyraża najwyższą formę poznania — widzenie rozróżniające. W tej formie poznania dany jest jednocześnie wszelki możliwy przedmiot z każdego punktu widzenia (*tarakam sarwawiszajam sarwathawiszajamakramam czeti wiewekadźam dźnianam*, Js. III. 54). Dwie przerywane linie wydziela miejsce, które symbolizuje najwyższą mądrość (*pradźnia*), będącą przeciwstawieniem tego wszystkiego, co dotyczy lub może dotyczyć świata przedmiotowego.

Gerard Ghuchowski

III. Prądy, rodzaje, konwencje i tradycje literackie w twórczości Conrada — podsekcje: 1) rodzaje i gatunki literackie, 2) Conrad a modernizm, 3) tematy i motywy literackie, 4) komizm w twórczości Conrada — łącznie 10 referatów.

IV. Conradowskie perspektywy mitologiczne i filozoficzne — podsekcje: 1) archetypiczność i mityczność, 2) etyka — łącznie 7 referatów.

V. Problematyka płci w twórczości Conrada — podsekcje: 1) problem płci, 2) płć a kolonializm — łącznie 4 referaty.

VI. Ideologia i polityka w twórczości Conrada — podsekcje: 1) ideologia a język, 2) afrykańskie i amerykańskie konteksty — łącznie 5 referatów.

Konferencję zamknął wykład plenarny A. Gillona oraz przemówienia przedstawicieli Komitetu Organizacyjnego, Komitetu Honorowego i Philipa Conrada. W pierwsze obrad w Katedrze sandomierskiej odbył się koncert „Conrad w muzyce i poezji”, obejmujący improwizacje organowe w wykonaniu J. Gembalskiego z Akademii Muzycznej w Katowicach nt. utworów Conrada, przeplatane recytacją wierszy o Conradzie w wykonaniu studentów Instytutu Filologii Angielskiej UMCS oraz College'u Języka Angielskiego w Sandomierzu.

Między 11 a 18 września uczestnicy odbyli wycieczkę „polskimi śladami Conrada”, przez Kraków (kamienice przy ul. Poselskiej 6, Franciszkańskiej 43, Szpitalnej 9, dom Fajlla przy ul. Floriańskiej, Grand Hotel przy ul. Sławkowskiej, Gimnazjum św. Anny, Gimnazjum św. Jacka, Biblioteka Jagiellońska, grób Apolla Korzeniowskiego na Cmentarzu Rakowickim, teatr, Brama Floriańska i Barbakan, Rynek Główny, Kościół Mariacki, Uniwersytet Jagielloński, Wawel), Zakopane (pensjonaty „Stamary” i „Konstantynówka”), Lublin i Warszawę (kamienica przy ul. Nowy Świat 45, X Pawilon Cytadeli Warszawa-

kiej). Pobyt w tych miastach obejmował zwiedzanie także innych zabytków, a w Lublinie — dodatkowo spotkanie z władzami UMCS.

Krystalizujący się w Instytucie Filologii Angielskiej zespół badań conradologicznych pragnie zapoczątkować konferencją serię międzynarodowych konferencji Conradowskich organizowanych w UMCS co 3 lata. Będą one zmierzały do ogniskowania w naszym Uniwersytecie badań światowych w głównej specjalności naukowej naszego zespołu: polskich i wschodnioeuropejskich kontekstów Josepha Conrada.

Wiesław Krajka

STUDENCI U STAROWIERÓW

Gabowe Grądy to jedna z niedocznych miejscowości w Polsce zamieszkała przez społeczność starobrzędowców. Ci potomkowie Rosjan, przed wiekami religijnie prześladowanych i zmuszonych do emigracji, zachowują do dziś zasady wiary oraz podtrzymują własną kulturę. Żyją w otoczeniu Polaków, więc naturalnie podlegają wpływom na ich język, zwyczaje i życie codzienne. Te skomplikowane procesy kulturowe są szczególnie interesujące dla badacza.

W Gabowych Grądach od 9 do 12 maja br. odbył się obóz naukowo-badawczy zorganizowany przez Koło Naukowo-Artystyczne Pedagogów Kultury UMCS pod opieką pracowników Zakładu Teorii Upowszechniania Kultury. Tematem obozu był problem tożsamości kulturalnej starobrzędowców we współczesnych procesach integracyjnych. Szczególnie interesowała uczestników obozu kwestia zachowania własnej kultury pod wpływem kontaktów z ludnością polską, a także w wyniku oddziaływania kultury masowej.

dokończenie na stronie 9

Wystąpienie przewodniczącego Komisji Statutowej

dokończenie ze strony 5

Stępniaka na ten artykuł została przez redakcję „Gazety Wyborczej” odrzucona. Uważam, że Komisja nie zasłużyła na ocenę, jaka znalazła się w gazecie. Z tym większą satysfakcją przyjmuję fakt przyjęcia przez Przewodniczącego Senat za niewielkimi zmianami przedłożonego projektu.

I wreszcie pragnę bardzo serdecznie podziękować kolegom z Senackiej Komisji Statutowej za owocną współpracę. Od przeszło pół roku co tygodnia przez co najmniej 2-3 godziny pracowaliśmy wg naszych najlepszych umiejętności, aby przedstawić możliwy do zaakceptowania projekt, będący kompromisem różnych postaw i poglądów. Praca w tym zespole była dla mnie przyjemnością. Komisja, najwłaściwiej, nie tylko pod względem merytorycznym ale także towarzyskim przez Senat ukształtowana, pracowała ofiarnie i pozostawia w mojej pamięci miłe wspomnienia. Jeszcze raz bardzo dziękuję.

Prof. dr hab. Tadeusz Baszyński

Przenumerata czasopism zagranicznych

W związku z licznymi pytaniami związanymi z opóźnionym dotarciem czasopism do czytelników, Biblioteka Główna wyjeżdża. Do roku 1989 włącznie przenumerata realizowana była w ramach puli centralnej za pośrednictwem Kolportażu Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie. Zamówienia na rok 1990 zostały wysłane przez Bibliotekę Główną w dniach: 19 kwietnia 1989 r. (przenumerata z tzw. II obszaru płatniczego) i 29 września 1989 r. (przenumerata z krajów socjalistycznych). W pierwszej połowie 1990 r. Biblioteka otrzymała wiadomość, że w ramach puli centralnej realizowane będą tylko zamówienia na czasopisma angielskie, belgijskie, hiszpańskie, portugalskie, irlandzkie, luksemburskie oraz część amerykańskich. W związku z załamaniem się działalności Kolportażu Wydawnictw RSW nie zostały złożone zamówienia i nie dokonano przedpłaty na pozostałe czasopisma w wymaganych przez wydawców terminach. Kolportażem czasopism zagranicznych w Polsce zajęły się Ars Polona i ORPAN. Ponieważ Ars Polona i Centralny Kolportaż Prasy i Wydawnictw zażądały 29% dopłaty do ceny czasopism, Biblioteka Główna zdecydowała się na przeniesienie nie zrealizowanych zamówień do ORPAN w Warszawie na korzystniejszych warunkach (10% marży). Większość zamówień na czasopisma zachodnioeuropejskie i japońskie udało się zrealizować w krótkim czasie, niestety, największe problemy były z wydawcami amerykańskimi, którzy kierują się zasadami ścisłego przestrzegania terminów. Okres realizacji przez nich zamówień jest długi. Obejmuje on: opracowanie przez wydawcę faktury pro forma, czas jej przesłania z USA do Polski oraz czas przeprowadzenia koniecznych operacji bankowych. Czasopisma wydawca wysłał bezpośrednio na adres biblioteki zamawiającej.

Zamówienia na rok 1991 już są realizowane. Wiele czasopism z 1990 r. Biblioteka otrzymała, inne są w drodze. ORWNPAN będzie się starał sprowadzić w trybie antywarycznym, tzw. backdated issue, brakujące numery czasopism za rok 1990, których wydawca nie zgodził się realizować w ramach prenumeraty.

Mamy nadzieję, że opóźnienia wynikłe z przyczyn obiektywnych nie powtórzą się i że w przyszłości prenumerata czasopism przebiegać będzie sprawnie.

Maria Brzyska, kustosz
Biblioteka Główna

Sprawa informacji bibliograficznej

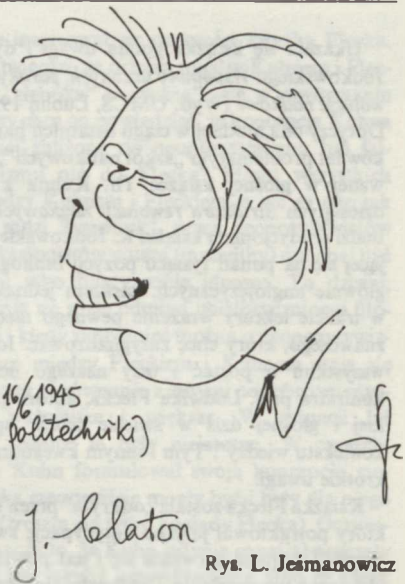
Dobra biblioteka uniwersytecka ma dwa filary: bogaty księgozbiór i sprawną informację bibliograficzną. Ta ostatnia ma istotne znaczenie dla tej części użytkowników, jakimi są pracownicy nauki. Wobec zalewu publikacji książkowych oraz czasopiśmiennych naukowców podejmujący nową problematykę ma ogromne trudności w ogarnięciu stanu badań nad danym tematem (wygodniej jest zatem nie zmieniać wąskiego problemu badawczego — zawsze jest się kompetentnym i nadąża za nowinkami). Dotychczasowy stan informacji jest niezadowolający.

Potrzebna jest komputeryzacja Biblioteki. Specjalny zespół pracowników powinien odnotowywać w komputerze dotychczasowe zbiory biblioteczne — zwłaszcza zawartość czasopism krajowych i zagranicznych. Uczony, pragnący podjąć jakiś temat, powinien móc otrzymać wydruk komputerowy potrzebnych mu autorów i tytułów. Jeśli jest polonistą i bada twórczość Conrada, powinien otrzymać wydruk pozycji o Conradzie, np. z ostatnich 10 lat. Gdy interesuje go relacja Conrada i Dostojewskiego, wydruk z komputera powinien zaspokoić jego ciekawość pod tym względem. Gdyby zaś filozofa zainteresowało, co pisano w czasopismach polskich i obcych przez ostatnie 10 lat o wolności — powinien bez trudu otrzymać i taki spis publikacji.

Komputeryzacja Biblioteki to warunek przyspieszenia pracy intelektualnej, likwidacji obecnej „manufaktury” naukowej. Biblioteka powinna też zapewnić sobie dostęp do komputerów innych Bibliotek uczelnianych w Polsce. I jeszcze jedno: ruch kadrowy, który nieodzowny jest dla rozwoju Uniwersytetu, powinien sprzyjać zatrudnianiu dobrych specjalistów z poszczególnych dyscyplin do komputeryzacji bibliografii. Współczesny robotnik nie przykręca już wszystkich śrubek w maszynie. Naukowców również trzeba uwolnić od roboty mechanicznej i żmudnej. Sm.

Sukces młodej polonistki

Na ogólnopolski konkurs im. Marii Grabowakiej, badaczki polskiego romantyzmu, zgłaszane są najlepsze prace magisterskie dotyczące literatury, teatru, życia literackiego i kulturalnego XIX w. Miło jest nam poinformować, że w tym roku laureatką I nagrody ex equo została mgr Jolanta Wiśniewska z seminarium magisterskiego prof. dr hab. Aleny Aleksandrowicz. Mgr Jolanta Wiśniewska obroniła pracę „Motywy tańca w polskiej literaturze romantycznej”. Komisja Konkursowa, składająca się z wybitnych uczonych polskich (prof. dr Maria Janion, prof. dr Zdzisław Libera, prof. dr Marta Piwińska), oceniła wysoko poziom naukowy zgłoszonej przez promotora rozprawy studenckiej oraz zastosowanie nowoczesnych metod badania zjawisk literackich i kulturowych.



Rys. L. Jeżmanowicz

Dylemat Uniwersytetu

dokończenie ze strony 2

ranking wydziałów (nie zaś tylko Uczelni, na co się zanosi) dałby poszczególnym Senatom rozecznanie, który naprawdę ile jest „wart” w skali bardziej obiektywnej. Wówczas też takim wydziałom należałoby pozostawić dużo swobody, pozwalając im na znaczną samodzielność w inicjatywach wewnętrznych. Co innego z wydziałami słabymi i sytuującymi się na końcu podobnych placówek w skali kraju. Nad tymi Senat, tj. właśnie przedstawiciele wydziałów silniejszych, powinni czuwać — w ramach ciała nadrzędnego. Przede wszystkim zaś należałoby poprosić te rady wydziałów o analizę przyczyn ich słabości i zaproponować odpowiednie środki kadrowe, materialne, organizacyjne dla podniesienia ich wydajności. Więcej wolności dla wydziałów silnych, więcej kontroli i pomocy dla słabszych — oto rozwiązanie dylematu „centralizm — federacjonizm”.

Wniosek stąd dla naszych reprezentantów w Radzie Głównej Szkolnictwa Wyższego: należy wnieść o dokonanie odpowiednich czynności rankingowych. Ponieważ Uniwersytetów w Polsce mamy tylko 8 — określenie rangi poszczególnych wydziałów wobec siebie nie powinno zabrać całych lat. Chyba wystarczą miesiące. Pozwoli to wprowadzić zróżnicowany wpływ wydziałów na czynności samego Senatu. Sm.

STUDENCI U STAROWIERÓW

dokończenie ze strony 8

Studenci, zaopatrzeni w narzędzia badawcze w postaci dyspozycji do wywiadu, arkuszy obserwacyjnych, dyspozycji do badania dokumentów, a także w dyktafony, magnetofony, aparaty fotograficzne i kamerę video, w ciągu 4 dni starali się sporządzić rzetelną dokumentację całokształtu życia społeczności Gabowych Grądów oraz sąsiedniej wsi — Bór, także zamieszkałej przez starowierów.

Uczestnicy obozu podkreślali życzliwy stosunek miejscowej ludności do grupy studenckiej z UMCS, choć słuchali często uwag o nieprawidłowościach, jakie spotkały starobródowców ze strony Polaków. Zgromadzony obazerny materiał, m.in. ok. 150 fotografów i 5 godzin nagrań video, obecnie jest szczegółowo analizowany i opracowywany. Koło Naukowo-Artystyczne Pedagogów Kultury planuje cykl imprez na temat kultury starowierów. Aktualnie w klubie „Piwnica” przy ul. Narutowicza 12 można obejrzeć wystawę studenckich fotografii właśnie z tego obozu.

mgr Dariusz Kubinowski

Mgr D. Kubinowski — etnograf, pedagog kultury, asystent w Zakładzie Teorii Upowszechnienia Kultury UMCS, opiekun naukowy obozu.

Ukazała się książka godna uwagi i dyskusji: K. Jodkowskiego *Wspólnoty uczonych, paradygmaty i rewolucje naukowe* (Wyd. UMCS, Lublin 1991, s. 706). Dotyczy ona modnej w ciągu ostatnich paru dziesiątków lat problematyki „szkół naukowych”, sformułowanej w głośniejszej książce Th. Kuhna z lat sześćdziesiątych *Struktura rewolucji naukowych*. Uznanie budzi erudycjonizm książki K. Jodkowskiego, opierającej się na ponad tysiącu pozycji bibliograficznych, głównie anglojęzycznych, zarazem jednak powstaje w trakcie lektury wrażenie pewnego niedosytu poznawczego, który choć zaszyfrowany. Idzie przede wszystkim o postać i tezy naszego uczelnianego konfratry prof. Ludwika Flecka, autora prekursorskiej i głośniejszej dziś w świecie teorii „społecznego kontekstu wiedzy”. Tym i innym kwestiom poświęć krótkie uwagi.

Książka Flecka została „odkryta” przez Th. Kuhna, który potraktował ją jako antycypację swoich koncepcji. Ta opinia utrwaliła się i jest powtarzana bez głębszego przemyślenia i sprawdzenia. Rzeczy mają się natomiast tak, iż Fleck stworzył koncepcję „na podobny temat”, ale przeciwstawną Kuhnowi i mogącą być do dziś przesłanką „zewnątrznej krytyki” kuhnizmu. Co więcej, koncepcja Flecka ma w sobie więcej elementów optymizmu, liberalizmu i bardziej przystaje do dziejów nauki współczesnej niż stanowisko Kuhna.

Książkę Flecka *Entstehung und Entwicklung einer wissenschaftlichen Tatsache. Einführung in die Lehre vom Denkstil und Denkkollektiv* (Basel 1935; tł. polskie *Powstanie i rozwój faktu naukowego. Wprowadzenie do nauki o stylu myślowym i kolektywie myślowym*, Lublin 1986) i inne publikacje autora Jodkowski cytuje 12 razy, ale we wszystkich przypadkach jako potwierdzające czy zbieżne z teorią Kuhna.

Na czym jednak polega głęboka różnica między nimi a przede wszystkim dlaczego jest ona ważna?

Kuhn ukazał naukę instytucjonalną jako przewrotne spełnienie wizji Nauki w dziełach „ojca pozytywizmu” — Augusta Comte’a. Ten domagał się, aby Nauka ucieleśniała się w społeczność uczonych, funkcjonujących jako Nowy Kościół (tj. religię mającą swoich papieży, arcybiskupów, biskupów itp.). Tę utopię Comte’a Kuhn pokazuje jako fakt realny, istniejący rzeczywiście w środowiskach badaczy, którzy gromadzą się w „szkoły naukowe” a te ostatnie mają swoją strukturę hierarchiczną i przeniknięte są mocno duchem teoretycznego fanatyzmu, totalizmu, nietolerancji, mesjanizmu, rządzone przez despotycznych wizjonerów i ich świtę — metodami socjotechniki eliminują nonkonformistów ze swego grona poza krąg „wyznawców”, uznających „paradygmat” szkoły. Tą drogą na obrzeżach szkół gromadzą się buntownicy dysydenci, którzy podważają wizję mistrzów i w ten sposób inicjują „rewolucje naukowe”. Te ucieleśniają się z kolei w nowe szkoły, a szkoły stare gasną powoli wraz z wymieraniem ich zwolenników.

Co było marzeniem Comte’a, to Kuhn pokazuje jako demoniczny obszar scentywnych sekt, machiavellicznych intryg, ignorancji i ograniczoności. Kuhn zarazem kontynuuje zainteresowanie Comte’a, zjawiskiem „nieciągłości” rozwoju wiedzy. U Comte’a polega to na emancypowaniu się „odrywaniu” poszczególnych nauk (matematyka, fizyka, biologia) od pierwotnej superwiedzy filozoficzno-metafizycznej.

U Kuhna zaś w poszczególnych z tych dyscyplin pojedyncze teorie generują się jedne z drugich na zasadzie „przewrotów” myślowych. Sensacją było oskarżenie przezeń wiedzy „instytucjonalnej” o teoretyczny, kulturowy i społeczny izolacjonizm, separacyzm, ezoteryzm, identyfikowalne z nietolerancją, partycularyzmem i tkwieniem w baconowskich „idolach”. Całość tej wizji, w jej demonizmie, pasuje dość ściśle do tej aury reklamiarstwa, epatowania i taniej sensacji, jakie dość często występują w zachodnich społeczeństwach rynkowych, gdzie książki i teorie muszą walczyć o czytelność i zwracać na siebie uwagę. Kuhnowi to się udało: stąd rozgłos książki i owe setki komentarzy do niej, które Jodkowski skrętnie skolekcjonował.

Fleck, wyrastający we Lwowie w okresie rozkwitu w nim słynnej szkoły filozoficznej K. Twardowskiego, miał przed oczyma inny wzór „szkoły” i taki znajdujemy na kartach jego prac. Szkoła mianowicie również ma kołowo-koncentryczną strukturę. W jej centrum sytuują się „fachowcy” o wysokich kom-

Stefan Symotiuł O niedocenianiu socjologii nauki Ludwika Flecka

petencjach w danej dyscyplinie, których łączy jednak nie „paradygmat”, ale pewien styl myślowy. „Styl” to pojęcie estetyczne o dość enigmatycznej i intuicyjnej treści (do dziś nie wiemy ściśle, jaka jest istota „stylu gotyckiego w architekturze, choć dość łatwo go wyróżniamy). Wśród „fachowców” Flecka nie ma hierarchii, gdyż wiedzą oni doskonale o „stylizacyjnym”, tj. doraźnym, „robotycznym”, hipotetycznym i heurystycznym charakterze swoich domysłów i uogólnień. Umowność, kontraktowość dotyczy tu i statusu wiedzy, i statusu więzi towarzyskich. Im dalej od „centrum”, tym częściej pomysły naukowe podejmowane są przez umysły bardziej prostackie, epigonów, komentatorów i popularyzatorów. Konwencje przekształcają oni w dogmaty. Na peryferiach „szkół” nauka traci swój „miękki” (określenie Flecka) charakter i staje się bardziej uproszczona i „twarda”. Petryfikuje się w postać zaksjomatyzowaną.

Fleck nie jest zatem żadnym prekursorem i antycypatorem Kuhna, ale przedkłada wręcz przeciwstawną tamtemu ideę środowiska naukowego, „szkoły” i „nauki”. Niedostrzeżenie tego jest wyraźnym błędem (szerzej traktuję o tej kwestii w artykule *Dwie socjologie wiedzy. Polemika Flecka z Bilikiewiczem*, „Studia Filozoficzne” 1983, nr 10, s. 129-143). Odmienność kategorii „paradygmat” i „styl myślowy” ma znacznie większą liczbę przesłanek i konsekwencji (wiązących się z recepcją przez Kuhna i Flecka idei gestaltizmu), ale na bardziej szczegółowe sprawy metodologiczne i naukowawcze nie mamy tu miejsca. Istotne znaczenie ma tylko to, że dla Flecka „szkoła” nie wyklucza „liberalizmu”, nauka instytucjonalna nie musi być zbiorem sekt. Natomiast partnerem

i alternatywą Kuhna w omawianej pracy Jodkowskiego (i w innych jego publikacjach) jest amerykański metodolog P.K. Feyerabend. Reprezentuje on tzw. „anarchizm metodologiczny”, tj. przekonanie, że dla tworzenia i rozwijania wiedzy nie są potrzebne żadne trwałe struktury instytucjonalne ani rygory myślenia naukowego. Stanowisko to rzeczywiście jest antypodą opisów Kuhna. Ale między Kuhnem i Feyerabendem istnieje sztucznie stworzona przepaść, tak jakby między totalizmem a anarchizmem nie było już nic pośredniego. Tymczasem zarówno w polityce jak i w nauce formy pośrednie istnieją. Właśnie Fleck przedstawia model „ustroju pośredniego” nauki instytucjonalnej, w której „szkoła” preferuje „wolność poznania”, będąc czymś dalekim od sekty.

Nawet tam, gdzie szkoła ściśle koncentruje się wokół wizjonera naukowego, jak w przypadku freudyizmu w psychologii, rozłamy i pęknięcia zarysowują się w jej centrum, odstępstwa K. Junga i M. Adlera, na peryferiach zaś psychoanalizy nie zarysował się żaden nowy paradygmat. Można by takich przykładów podać więcej.

Interesujące, że obydwie centralne postaci książki Jodkowskiego to Amerykanie. Trzeba w związku z tym zaznaczyć, że socjologia nauki, która się u nich zarysowuje, to tylko drobna gałąź znacznie większej dyscypliny naukowej, jaką jest „socjologia wiedzy”. Ta zaś ma swoje klasyczne podstawy w dziełach Europejczyków, głównie z obszaru niemieckojęzycznego, jak: W. Jerusalem, M. Scheler, K. Mannheim, E. Grünwald, T. Geiger, G. Gurwitsch, P.T. Berger czy E. Schrödinger. Rozwijali oni wiele fundamentalnych tez o ontologicznym, aksjologicznym, kulturowym, historycznym uwarunkowaniu wiedzy i mechanizmach jej transformacji, o „wiedzy milczącej” itp. W literaturze anglojęzycznej zaznacza się pewna niekompetencja w zakresie tej tradycji a ponadto powtarzanie rzeczy dawno znanych jako rewelacji ekscytujących. Dotyczy to zwłaszcza tych fragmentów, gdzie formułuje się pewne sądy filozoficzne. Trzeba dodać, że i aktualnie na gruncie niemieckojęzycznym rozwija się wiele tez, np. na temat mechanizmów komunikowania informacji, które ciągle w wąsko rozumianej „socjologii nauki” nie znajdują zastosowania. Dotyczy to badań w zakresie „myślenia dialogowego”, w którym fakt, iż poznanie ludzkie ma swojego adresata w postaci określonych jednostek i grup, wpływa istotnie na treść i formę przedstawień naukowych. Przykład aplikacji tych rozważań na grunt historii nauki można odnaleźć w książeczce W. Biblera *Myślenie jako dialog*, tłumaczonej z rosyjskiego na polski w 1982 r. „Wspólnoty uczonych”, wedle teorii myślenia dialogowego, to niekoniecznie wielkie zespoły ludzkie. Dwu uczonych, korespondujących z sobą, to też „wspólnota”. Chodzi tu zaś o wspólnoty „poliocentryczne”.

Mamy wszelkie powody, aby podkreślić wkład Flecka do naukoznawstwa, kierując się bynajmniej nie lokalnym patriotyzmem lubelskim, ale tym, że sformułował on teorię „socjologii nauki” o cechach teorii „średniego zasięgu”. Ekstremistyczne teorie Kuhna i Feyerabenda, co prawda, przez swoją jaskrawość bardziej nadają się do celów studialnych, ale jeśli prawdzie zdarza się „leżeć po środku”, to warto podkreślić, że właśnie Fleck dość dobrze odkrył miejsce jej lokalizacji.

10 lipca w Pałacyku Lubelskiego Towarzystwa Naukowego odbyło się spotkanie ministra Roberta Głębckiego z lubelskim środowiskiem naukowym. Sprawozdania ukazały się w lokalnej prasie. Redakcja WU postanowiła zamieścić więc tylko kilka cytatów z wypowiedzi ministra, co może przybliżyć jego sposób podejścia do niektórych problemów nauki i szkolnictwa wyższego.

„Będę starał się, by cieżka w budżecie nauki i szkolnictwa wyższego nie były większe niż 15-20%. Rada Ministrów podziela pogląd, że zdrowie i MEN powinny być uprzywilejowane.”

„Jak jest trudno, to trzeba dobrze kalkulować.”

„Kto wydał pieniądze, zapewniam, żadnych dotacji nie dostanie do końca roku. Minęły czasy bańki: im

szybciej, tym większe szanse na dopłaty z ministerstwa.”

„Bankrutują zakłady przemysłowe, będą bankrutować i uczelnie.”

Minister powiedział

„Nie porównujemy się z USA w każdej dziedzinie, bo nimi nie jesteśmy!”

„Reforma na uczelni nie może ograniczać się jedynie do zmiany źle kojarzących się starych nazw instytutów.”

„Oby dobre samopoczucie profesorów nas nie otumanilo.”

„90% ekonomistów na uczelniach nie zasługuje na to miano.”

„Nie walczę z dyscyplinami, ale ze złymi uczonymi.”

„Jednolity system 5-letnich studiów jest przeżytkiem.”

„Płacenie honorariów z grantów musi być legalną drogą powiększania zarobków młodych badaczy, by nie musieli dorabiać korepetycjami.”

„Muszę widzieć inicjatywę i chęć zmian. Wówczas pomogę !”

Wybrał (wak)

POLEMIKA

O NIEDOCENIANIU FILOZOFII
NAUKI T. S. KUHNA

Kilka lat temu napisałem krótki tekst polemizujący z rozpowszechnionym w polskim środowisku filozoficznym rozumieniem koncepcji paradygmatów Kuhna.¹ Nie widzę nic specjalnie złego w tym, że różni filozofowie rozmaicie się wzajemnie rozumieją. Jednak tekst Symotiuka już w pierwszym zdaniu powołuje się na moją książkę powiadając dalej wszystkie te twierdzenia o Kuhnie, z którymi w swojej książce walczyłem, sprawia więc wrażenie, że Symotiuł po prostu nie zauważył podstawowego przesłania mojej książki rozumiejąc ją tylko jako „skrzętnie skolekjonowanie setek komentarzy”.²

Odróżnia się czasami *exegesis* od *elsegesis*. Ludzie szczególnie mocno przekonani o trafności swoich dotychczasowych przekonań nie są w stanie nawet zauważyć, że ktoś inny inaczej przedstawia jakiś zagadnienie. Ludzie ci nie tyle odczytują tezy książki, co „wczytują” w nią swoje własne. Czytając cudzą książkę, czytają naprawdę swoje własne myśli. Zdaje się, że przydarzyło się to Symotiułowi. Nie zauważył on nawet (jak to możliwe?), że nie używam terminu „nauka instytucjonalna”, które niefortunnie zostało wprowadzone w jednym z polskich tłumaczeń i później zarzucone na rzecz poprawnego „nauka normalna”.

Rozumienie koncepcji paradygmatów Kuhna zarysowane w tekście Symotiuka nie jest tylko wybrykiem jego wyobraźni. Takie właśnie rozumienie było niekiedy propagowane w kręgach filozoficznych w latach 1960-tych. Ponieważ Kuhn uznał, że jest ono niezgodne z jego intencjami, w końcu lat 1960-tych i na początku lat 1970-tych napisał kilka artykułów prostujących błędne interpretacje (co znaczy, że wydana w 1962 jego *Struktura rewolucji naukowych* jest książką źle bo niejednoznacznie napisaną). Artykuły te są dostępne także po polsku. Od dwudziestu lat w światowej literaturze przedmiotu nie spotyka się już w zasadzie wspomnianych błędnych interpretacji. Niestety, nie można tego powiedzieć o polskiej literaturze przedmiotu, w której króluje barwna wizja skrajnego Kuhna.

Poniżej odpowiedź na tekst Symotiuka podzielę na dwie części. W pierwszej w punktach zasygnalizuję jedynie kolejno miejsca tekstu Symotiuka, z którymi się nie zgadzam, głównie te, w których obiegowa interpretacja koncepcji Kuhna przyjęta przez Symotiuka odbiega od poglądów rzeczywiście przez Kuhna wyznaczanych (zainteresowanych głębszą analizą odsyłam do mojej książki), a w końcu zajmę się sprawą relacji Kuhn-Fleck.

I

1. Pomyśl, że Kuhnowska wizja nauki jest spełnieniem wizji nauki w dziełach Comte'a, jest niezgodny z poglądami Kuhna, według którego ten sam uczoney może należeć do kilku wspólnot naukowych jednocześnie (czy można być wyznawcą kilku religii?).

2. Hierarchiczność Kuhnowskiej wspólnoty uczonych niewiele przypomina hierarchiczność na przykład Kościoła rzymskokatolickiego, gdyż jest znacznie ograniczona, mniej rozbudowana i sprowadza się w gruncie rzeczy do zdroworoządkowej konstatacji istnienia nauczycieli i uczniów (ci ostatni to studenci i początkujący pracownicy nauki).

3. Nieprawda, że Kuhnowskie wspólnoty uczonych „przeniknięte są mocno duchem teoretycznego fanatyzmu, totalizmu, nietolerancji, mesjanizmu, rządzone przez despotycznych wizjonerów i ich świtę — metodami socjotechniki eliminują nonkonformistów ze swego grona poza krąg „wyznawców”, chyba że słabo będący rozumieci słowo „mocno” w powyższym cytacie.

a) Świat nauki wedle Kuhna nie jest zbiorowiskiem indywidualnych jednostek, są one z sobą jakoś powiązane, ale więzy te pozostają dalekie od tych, które Symotiuł opisuje. Zdaniem Kuhna, wewnątrz danej

wspólnoty uczonych mogą istnieć trwałe kontrowersje dotyczące wielu spraw. Są pewne typy spraw, których rozbieżne rozumienie nie powoduje dezintegracji grupy (nawet dotyczące tak ważnych spraw jak składniki badanej rzeczywistości i mechanizmy jej funkcjonowania, czyli modeli ontologicznych) — w tych sprawach członkowie wspólnot uczonych są tolerancyjni i nie ma mowy o żadnym despotyzmie. Uczni są natomiast bardziej zaangażowani po stronie modeli heurystycznych, podobnie jak w ujęciu Flecka zresztą.

b) Wspólnoty uczonych, o których mówi Kuhn, liczą z reguły kilkunasztu lub kilkudziesięciu członków, czasami ponad stu. Mówienie więc o totalizmie takich grup jest „lekką” przesadą. U Kuhna nie ma mowy o jednym paradygmacie panującym w danej epoce itp. Jeśli obecnie żyje parę milionów naukowców, to znaczy to, że istnieją pewnie setki tysięcy wspólnot naukowych.

c) Uczni są mniej lub bardziej zaangażowani w to, co robią, wierzą w przyszłość swoich ujęć. Czasami przybiera to postać fanatyzmu i mesjanizmu. Wszyscy znamy takie skrajne przypadki. Gdzie jednak Kuhn twierdzi, że jest to reguła albo że tak musi być zawsze?

6. Twierdzenie, że dla Kuhna nauka jest „demonicznym obszarem scentywnych sekt, machiavellicznych intryg, ignorancji i ograniczoności”, jest tyle efektowne, co głoślowne.

7. Przekonanie Symotiuka, że nieciągłość w ujęciu Kuhna polega na tym, że „pojedyncze teorie generują się jedne z drugich”, jest niedokładne nie tylko dlatego, że tak mogą mówić też zwolennicy ciągłości, ale także z tego powodu, że taki opis lokuje rozwój nauki jedynie w pozaempirycznej sferze myśli — a co z rolą faktów, zwłaszcza anomalii?

8. Podana przez Symotiuka przyczyna popularności wizji Kuhna (jej sensacyjność i demonizm) jest niesprawdziwa dla tego ostatniego. Fakt, iż filozofowie nauki rozmaitych proveniencji piszący po Kuhnie uwzględniają pewne elementy jego koncepcji, świadczy, iż przyczyny popularności miały także charakter merytoryczny. Wskazał on po prostu na pewne wady dotychczasowych ujęć, których już powtarzać po Kuhnie nie można.

9. Przykład psychoanalizy niczego nie dowodzi, bo dla Kuhna psychoanaliza nie ma charakteru naukowego (jego koncepcja dotyczy tylko nauki).

Podsumowując: koncepcja Kuhna jest dużo bardziej łagodna, liberalna i zdroworoządkowa, niż to widzi Symotiuł. Nie znaczy to, naturalnie, że jest pozbawiona wad. Podejrzewam, że również i Feyerabenda Symotiuł rozumie zbyt skrajnie.

II

W przeciwieństwie do podanego przez Symotiuka opisu koncepcji Kuhna nie lekceważę jego opisu koncepcji Flecka. Symotiuł twierdzi, że Fleck nie był poprzednikiem Kuhna, ale jego przeciwieństwem. Kiedy jednak czytam w tekście Symotiuka o Flecku, to specjalnie wielkich różnic nie widzę. Pewnie pogląd Symotiuka o fundamentalnej różnicy między Kuhnem i Fleckiem jest prawdziwy w odniesieniu do jego karykaturalnego ujęcia poglądów Kuhna, ale nawet i tego nie jestem pewny.

Swoją drogą ciekawe, jak szybko dawni marksiści zapomnieli o zasadzie historycznego ujmowania przedmiotu swoich analiz. Symotiuł przedstawia ahistoryczną „mapę” stanowisk filozoficznych (dość ubogą, bo obejmującą Kuhna i Feyerabenda³ jako skrajności oraz Flecka jako „złoty środek” między nimi). Trzeba jednak pamiętać, że myśliciele ci tworzyli lub tworzą na przestrzeni kilkudziesięciu lat. Inaczej sytuacja na tej mapie wygląda teraz, inaczej w latach sześćdziesiątych, a inaczej w latach trzydziestych. Podstawowa książka Kuhna ukazała się w roku 1962, a kończył on ją pisać w latach 1958-1959. Analiza dokumentów bibliotecznych wykazała, że książkę Flecka Kuhn czytał w latach czterdziestych. W tym czasie w filozofii nauki panował neopozytywizm, a rywalizował z nim jedynie falsyfikacjonizm Poppera. To były dwie główne szkoły wówczas istniejące.

Rozważmy w takim świetle zasadność twierdzenia

Kuhna, że inspirował się po części książką Flecka. Symotiuł twierdzi, że różnica między Kuhnem i Fleckiem jest „głęboka” i „ważna”, ale w porównaniu z czym? Czy chce on powiedzieć, że koncepcja Kuhna jest bardziej zbliżona do neopozytywizmu lub falsyfikacjonizmu niż do Flecka? Mimo wszystkich różnic między Kuhnem i Fleckiem, a nie są one tak duże, jak sądzi Symotiuł⁴, przez neopozytywistów czy falsyfikacjonistów muszą (musieliby) oni obaj być postrzegani jako bliscy sobie ideowo. To dzisiaj, kiedy rozwija się wiele odmian uhistorycznionej filozofii nauki i kiedy zapomnieć można o neopozytywizmie, różnice między Fleckiem i Kuhnem stają się (właśnie przez porównanie z innymi podobnymi myślicielami) ważniejsze i większe. W sytuacji lat 1950-tych różnice te były nieistotne. W czasach, w których Kuhn formułował swoją koncepcję, poglądy Flecka rzeczywiście mogły być i były dla niego inspiracją (zresztą nie tylko poglądy Flecka). Oczywiście, nie znaczy to, że Kuhn jedynie rozwijał pomysły Flecka, że jest jakimś super-Fleckiem albo że Fleck był mini-Kuhnem. Stworzyli oni podobne, choć odmienne koncepcje w ramach tego, co dzisiaj nazywa się historycznie, socjologicznie i psychologicznie zorientowaną filozofią nauki. Naturalnie, można dyskutować, która z tych koncepcji jest lepsza.

Symotiuł jako znawca poglądów Flecka najwyraźniej wyolbrzymia znaczenie tego ostatniego. Istnieje niebezpieczeństwo, że uczeni skupiając się na analizie jakiegoś problemu czy postaci stopniowo zaczynają lekceważyć inne problemy lub postaci. Badany problem staje się coraz ważniejszy, a drugorzędne cechy i różnice urastają wtedy do rangi podstawowych. Pociągam się w tym miejscu, że ja raczej jestem „feyerabendystą” niż „kuhnanistą”, a podstawowym elementem poglądów Feyerabenda jest, często niszcząc, krytycyzm. Utrudnia to „uwielbiony” stosunek do kogokolwiek, nawet jeśli poświęca się mu 700 stron druku.

Kazimierz Jodkowski

¹ O pustoci, nicotności i o czymś tam jeszcze, w: J. Pomorski (red.), Wartość relatywizmu jako postawy poznawczej, *Realizm. Racjonalność. Relatywizm*, t. 11, Lublin 1988.

² Tu sprostowanie: moja książka dotyczy nie tylko książki Kuhna z 1962 roku, ale wszystkich jego publikacji. Ponadto nie opiera się „na ponad tysiącu pozycji bibliograficznych”, lecz znacznie mniejszej ich liczbie. Kilku aspektów koncepcji Kuhna nie opracowałem dokładnie (głównie tego, jak wpłynęła ona na rozmaite naukowe i pozanaukowe dyscypliny) i „wykrepiłem się” podając zainteresowanym jedynie zbiórkę bibliograficzną.

³ Feyerabend jest Austriakiem przez pół roku wykładającym w USA i przez pół roku w Szwajcarii.

⁴ Baldamus sporządził słownik 29 najważniejszych pojęć używanych przez Flecka i uznał, że tylko 7 z nich znaczą zupełnie coś innego u Kuhna. Pozostałe 22 są potencjalnie identyczne w obu koncepcjach.

Filozofia polska w oczach Zachodu

„W Polsce stale, z powodów głęboko zakorzenionych w jej kulturze [...] studia filozoficzne zajmują niezwykle uhonorowane miejsce”. To opinie amerykańskiego filozofa Josiaha Lee Auspitz, który gościł w Krakowie i Warszawie w latach 1986-1987 i 1988. „Každy zaangażowany tutaj w filozofii, jak byłem ja w czasie dwu długich wizyt, znajduje w Polsce niebywałą satysfakcję”, pisze dalej tenże autor w artykule *Where Philosophy Matters* („Commentary” vol. 87, 1989, nr 6), dodając krytycznie pod adresem USA: „Chociaż nasza akademicka nomenklatura pielęgnuje pogląd, że wyższe wykształcenie ma być ugruntowane w filozofii, a same uniwersytety pojmowane jako wspólnota «doktorów filozofii», to jednak rzadko duch badań naukowych przenika rzeczywiście instytucje”. Autor wymienia 6 ważnych ośrodków filozoficznych, wśród nich UMCS. Typ uprawianej tu filozofii określa słowem „pragmatic”. Nie udało nam się rozszyfrować, co autor miał na myśli.

Przygotował Zbysław Muszyński

Hablitacje • Doktoraty • Hablitacje • Doktoraty

Kolokwia habilitacyjne

- ✓ 15 maja na Wydziale Prawa i Administracji odbyło się kolokwium habilitacyjne dr Bożeny Wieczorskiej na podstawie rozprawy *Prawne gwarancje samodzielności przedsiębiorstwa państwowego*. Recenzenci: prof. dr hab. S. Jędrzejewski (UMK), prof. dr hab. C. Kosikowski (UŁ), prof. dr hab. J. Szreniawski (UMCS).
- ✓ 5 czerwca na Wydziale Prawa i Administracji odbyło się kolokwium habilitacyjne dr Ewy Gdalewicz na podstawie rozprawy *Parlament a rząd w V Republice Francuskiej. Sfera ustawodawcza*. Recenzenci: prof. dr hab. K. Działocha (UWr.), prof. dr hab. A. Gwiżdż (UW), prof. dr hab. W. Skrzydło (UMCS).
- ✓ 19 czerwca na Wydziale Prawa i Administracji odbyło się kolokwium habilitacyjne dr. Jana Świtki na podstawie rozprawy *Dynamizm przestępczości*, (*Analiza kryminologiczna*). Recenzenci: prof. dr hab. H. Kalakowska-Przelomiec (Instytut Nauk Prawnych PAN), prof. dr hab. T. Galkowski (UW), prof. dr hab. L. Tyszkiewicz (UŚ).
- ✓ 4 lipca na Wydziale Matematyki i Fizyki odbyło się kolokwium habilitacyjne dr. Ryszarda Taranki na podstawie rozprawy *Korelacje elektronowe w modelowych badaniach metali przejściowych i chemisorpcji*. Recenzenci: prof. dr hab. T. Lulek (UAM), prof. dr hab. K. Wojciechowski (UWr.), doc. dr hab. A. Oleś (UJ), prof. dr hab. M. Pilat (UMCS).

✓ 27 września na Wydziale Matematyki i Fizyki odbędzie się kolokwium habilitacyjne dr. Leopolda Koczana (PL) na podstawie rozprawy *Problemy ekstremalne w zbiorach miar i zastosowania do funkcji holomorficznych*. Recenzenci: prof. dr hab. L. Mikołajczyk (UŁ), prof. dr hab. M. Skwarczyński (SGGW-AR Warszawa), prof. dr hab. E. Zlotkiewicz (UMCS).

Obrońcy prac doktorskich

- ✓ 10 lipca na Wydziale Filozofii i Socjologii odbyła się obrona pracy doktorskiej mgr. Marka Szalankiewicza *Człowiek w dialogu. Antropologiczne problemy filozofii spotkania (Buber, Ebner, Rosenstock-Huussy)*. Promotor: prof. dr hab. A. Zachariasz, recenzenci: prof. dr hab. T. Płużański (UW), doc. dr hab. S. Symotiuik (UMCS).
- ✓ 4 października 1991 r. odbędzie się w Wydziale Matematyki i Fizyki obrona pracy doktorskiej mgr. Henryka Spatka na podstawie rozprawy *Oddziaływanie nadsubtelne w stopach Laves'a typu $R/Fe_{1-x}Al_x/2$ gdzie $R = Zr, Y$* . Promotor: prof. dr hab. M. Budzyński, recenzenci: prof. dr hab. M. Szuszkiewicz (UWr.), prof. dr hab. M. Subotowicz (UMCS).

Personalalia

Z końcem roku akademickiego przeszli na emeryturę długoletni pracownicy

Mgr J. Olczak (BG), mgr M. Adrianek (BG), dr K. Falicka (H), prof. dr hab. M. Ciepiewska (E), mgr B. Pilorz (SPNJO), mgr K. Stańko (SPNJO), mgr L. Borsukiewicz (BG), mgr E. Cwiczynska (IWA), mgr B. Komorowska (IWA), dr M. Compała (Filia), dr A. Cmoluch (BiNoZ), doc. dr hab. I. Kubik (BiNoZ), dr S. Gurba (BiNoZ), doc. dr hab. K. Warakomska (BiNoZ), dr R. Popek (PiP), doc. dr M. Marczuk (PiP), prof. dr hab. M. Janczewski (Ch), prof. dr hab. J. Barciński (Ch), doc. dr hab. M. Dąbkowska (Ch), prof. dr hab. J. Wysocka-Lisek (Ch), doc. dr hab. F. Kadej (CLAU), dr M. Wessely (Mat. i Fiz.), mgr S. Żytomirski (Ch), doc. dr hab. B. Krzyż (Mat. i Fiz.), dr J. Gross (Ch).

Dane kadrowe za rok akademicki 1990/1991

Przyjęto do pracy 58 pracowników naukowo-dydaktycznych, zwolniło się i odeszło na emeryturę — 68 osób. Odznaczenia państwowe otrzymało 76 osób, indywidualne nagrody MEN — 30, zespołowe — 3. Na stanowisko profesora zwyczajnego awansowały 3 osoby, profesora nadzwyczajnego — 58, adiunkta — 17. Na krajowych stażach przebywało 19 osób (bardzo mało — komentarz WU). Naukowe stypendia doktorskie pobierały 44 osoby, habilitacyjne — 47. Stopień doktora habilitowanego uzyskało 11 osób, stopień doktora — 15.

Istnieją, czy działają?

Przy UMCS zarejestrowane są oddziały 24 Towarzystw Naukowych i Społecznych:

1. Polskie Towarzystwo Neofilologiczne
2. Polskie Towarzystwo Fizyczne
3. Polskie Towarzystwo Geograficzne
4. Polskie Towarzystwo Geofizyczne
5. Polskie Towarzystwo Historyczne
6. Polskie Towarzystwo Miłośników Astronomii
7. Polskie Towarzystwo Geologiczne
8. Polskie Towarzystwo Miłośników Książki
9. Polskie Towarzystwo Antropologiczne
10. Polskie Towarzystwo Archeologiczne i Numizmatyczne
11. Towarzystwo Literackie im. A. Mickiewicza
12. Polskie Towarzystwo Mikrobiologów
13. Polskie Towarzystwo Matematyczne
14. Lubelskie Towarzystwo Naukowe
15. Polskie Towarzystwo Chemiczne
16. Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego
17. Towarzystwo Polsko-Szwedzkie
18. Towarzystwo Polsko-Austriackie
19. Polskie Towarzystwo Orientalistyczne
20. Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Chińskiej
21. Polskie Towarzystwo Nauk Politycznych
22. Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego
23. Towarzystwo Przyjaciół ONZ
24. Polski Komitet Współpracy z Aliance Française
25. Polskie Towarzystwo Heraldyczne

Pytanie postawione w tytule niecierpliwie oczekuje odpowiedzi.

27 czerwca br. Walne Zebranie Lubelskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Fizycznego wybrało nowe władze w składzie: Longin Gładyszewski (wiceprzewodniczący), Stanisław Hałas (przewodniczący), Edward Krupa (skarbnik), Jan Siedewiesiuk (sekretarz), Edward Śpiewła, Ryszard Taranko (członkowie Zarządu). Do Komisji Rewizyjnej weszli: Wiktoria Tańska-Krupa, Jan Sarzyński (przewodniczący) i Ewa Taranko. Oddział będzie reprezentowany na Zjeździe Krajowym przez 5 delegatów.

Serwis związkowy

• ZMIANY w KZ — 19 czerwca br. Ryszard Setnik złożył rezygnację z funkcji przewodniczącego Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” UMCS. Powód rezygnacji — od 15 czerwca jest przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Unii Demokratycznej. W związku z okresem wakacyjnym i niemożnością zebrania delegatów „S” w lipcu i sierpniu Komisja Zakładowa wybrała p.o. przewodniczącego KZ. Został nim Marek Turczyński — asystent w Zakładzie Hydrografii, przewodniczący Komisji Wydziałowej „S” BiNoZ.

• Komisja Zakładowa wyraziła podziękowanie Ryszardowi Setnikowi za trzyletni trud przewodniczenia „Solidarności” UMCS.

• WYBORY PARLAMENTARNE: Komisja Zakładowa zgłosiła kandydaturę Wiesława Grzegorzycy — adiunkta na Wydziale Chemii UMCS — na posła do Sejmu RP z listy NSZZ „Solidarność”.

• WYBORY WŁADZ ZWIĄZKOWYCH NOWEJ KADENCJI — KZ „S” UMCS ustaliła następujące kalendarium wyborcze: wybory delegatów na ZZZ oraz komisji wydziałowych i przewodniczących kół powinny się odbyć do 20 października 1991 r.; Zakładowe Zebranie Delegatów zbierze się w celu wyłonienia nowej Komisji Zakładowej 5 listopada 1991 r.

Najnowsze publikacje zagraniczne pracowników UMCS

W Stanach Zjednoczonych ukazała się 3-tomowa *Encyclopedia of the Holocaust* wydana przez renomowane wydawnictwa „Macmillan Publishing Company” New York oraz „Collier Macmillan Publishers” London. Zawiera 3 hasła pióra prof. dr hab. Zygmunta Mańkowskiego: *Sporrenberg Jacob* (dowódca SS i policji w dystrykcie Lublin), *Zamość* (opis akcji wysiedleńczej, zagłada Żydów) oraz *Majdanek*, dwa ostatnie opatrzone mapkami regionu.

B. Jedynak, S. Jedynak, *Die philosophischen und gesellschaftlichen Anschauungen Stanislaw Leszczynskis, w: Frühaufklärung in Deutschland und Polen*, Berlin 1991.

R. Tokarczyk, *Systematization in philosophy of law, w: La sistematica giuridica: storia, teoria e problemi attuali*, red. L. Buccellato, F. Trapani, Istituto della Enciclopedia Italiana, Roma 1991, s. 103-119, Biblioteca Internazionale di Cultura 22.

R. Tokarczyk, *Some Considerations on Comparative Law, „Revista Juridica Universidad de Puerto Rico” 1990 [druk 1991], vol. 59, nr 4, s. 951-968.*

Stołówka „u Kleina” kończy działalność

Otoczona długoletnią tradycją stołówka nr 5 przy Placu Litewskim zostaje przeniesiona na ul. Langiewicza do stołówki nr 3. W Uczelni powołano nowy Dział Żywnienia (kierownik p. Marek Cesarzski), który od nowego roku akademickiego będzie zarządzał dwoma stołówkami studenckimi i już tylko jedną pracowniczą. Część pomieszczeń dawnej stołówki w nastrojowych piwnicach pałacu Radziwiłłowskiego otrzyma samorząd studencki. Przy okazji wprowadza się nowe ceny obiadów (ok. 9350 zł, tj. wzrost o ok. 80%, przy wydatkach uczelnianych na obiad ok. 14,5 tys.). W uczelni zostały już sprywatyzowane bufety oraz mała przetwórcza garnażeryjna w bloku G.

Ciekawe, czy dawna atmosfera towarzyska z „u Kleina” przeniesie się na nowe miejsce.

Pierestrojka w oświacie RP (pierwsze opinie)

Brak kultury politycznej, jaki odziedziczyliśmy w spadku po władzy „ludowej”, bez wątpienia stanowi konsekwencję braku demokracji, ale też — braku kultury filozoficznej i logicznej zawinionych przez dotychczasowy system oświaty. Bodajże najbardziej „europejski” naród Europy, Francuzi, od czasów Wielkiej Rewolucji wprowadził do szkoły filozofię jako przedmiot obowiązkowy. Przykładowy zestaw pytań maturalnych w tym kraju to: 1. W jaki sposób rozpoznajemy, że dany problem ma charakter filozoficzny? 2. Czy doświadczenie może pouczać? 3. Komentarz do tekstu Kanta o religii i moralności.

Dorośnięć do Europy, to doprowadzić młodego Polaka do takiego poziomu, by mógł on podjąć kompetentną rozmowę ze znajomym Francuzem na tego rodzaju tematy. W przeciwnym razie trudno mówić o wspólnotcie europejskiej inaczej niż tylko metaforycznie.

Przygotowana przez Ministerstwo Edukacji Narodowej w lipcu 1991 r. „konceptja programu kształcenia ogólnego w polskich szkołach”, ma ambicję wypełnienia luki kulturowej i oświatowej, dzielącej „Daleki Wschód Europy” od jej centrum. Według niej radykalnej zmianie ulec ma sam zasadniczy cel kształcenia ogólnego: zamiast ukierunkowania na bierne przyswojenie programowej puli przedmiotów, nacisk położony zostaje na podmiot. Idzie o „wspomaganie i ukierunkowanie rozwoju człowieka jako osoby funkcjonującej w odniesieniu do wybranego przez siebie systemu wartości i zdolnej do życia w ramach różnego typu wspólnot”.

Zatem szkoła ma kształcić nie wyłącznie sprawności intelektualne, ale nade wszystko dbać o przysposobienie młodego człowieka do adekwatnego funkcjonowania w życiu, to jest do takiego postępowania, „które odpowiada naturze i godności

ludzkiej, a tym samym wzbogaca wewnętrznie zarówno samego człowieka jak i inne osoby, wśród których ten człowiek żyje”. Ów ogólny cel rozpisany jest na bardziej szczegółowe: a) odnajdywanie przez jednostkę harmonii i równowagi wewnętrznej, b) współistnienie ze środowiskiem przyrodniczym naszej planety, c) efektywne współdziałanie z różnymi grupami i wspólnotami, d) korzystanie z zasobów informacyjnych naszej cywilizacji.

Za zmianą celu idzie zmiana ogólnej strategii wychowania. W miejsce zdeprecjonowanej „strategii wymuszania” proponuje się strategię mieszana, w której elementy niezbędnego nacisku mają być dopelnione „strategią pobudzania”.

Co do programu, ma on mieć postać dwuczłonową. Jego część podstawowa winna zawierać „cywilizacyjne i kulturowe minimum” osiągnięć koniecznych. Jest ona jednakowa dla wszystkich uczniów i ściśle określona. Ponadto jednak przewiduje się część drugą, której program z zasady nie uściśla, powierzając jej formułowanie inwencji nauczycieli i uczniów. W związku z tym szkoły otrzymają do wyboru dwa programy alternatywne, z możliwością decyzji w każdym przypadku, który bardziej odpowiada możliwościom i aspiracjom danej szkoły czy klasy. Choć minimum programowe ustalane przez ministra jest obligatoryjne, nie jest ono równoznaczne z programem nauczania danego przedmiotu, który może być przez szkoły czy pojedynczych nauczycieli modyfikowany.

Organizacja nie ulega większym zmianom. Szkoła podstawowa składać się będzie z dwóch cykli: czteroletniego nauczania początkowego (pierwsza klasa bez systemu lekcyjnego i stopni) oraz z czteroletniego (od czwartej do ósmej klasy) prowadzonego w systemie klasowo-lekcyjnym. Poza zajęciami obowiązkowymi (lekcje) organizowane będą dla zdolniejszych dzieci zajęcia grupowe, ponadobowiązkowe.

Zestaw przedmiotów podstawowych pozostaje nie zmieniony, w ramach zajęć grupowych odbywać się będzie nauczanie języków obcych (jeden obowiązkowy). Ponadto uczniowie muszą wybrać

jedną z trzech dziedzin aktywności, którym wcześniej odpowiadały przedmioty: plastyka, muzyka i technika.

W szkołach ponadpodstawowych obowiązuje program taki sam dla ogółu młodzieży — nacisk zostanie położony na docenienie kształcenia ogólnego w szkołach zawodowych.

Poszerzony program ogólny ma umożliwić młodzieży aspirującej do matury „niezbędne rozszerzenie horyzontów przez obcowanie z problematyką filozoficzną, głębsze wrośnięcie w dziedzictwo naszej kultury oraz zapoznanie się z wybranymi zagadnieniami z zakresu różnych dziedzin wiedzy”.

Omawiany dokument zawiera wymagania w zakresie powszechnego oraz poszerzonego programu kształcenia ogólnego. Na szczególną uwagę i uznanie zasługuje pomysł włączenia do programu poszerzonego cyklu zajęć z filozofii (orientacja w różnych szkołach filozoficznych i tradycji myśli europejskiej). Również w liceach zawodowych i technikumach jest przewidziana filozofia jako element kształcenia erudycyjnego. Nie wyklucza się udziału w tych zajęciach młodszych uczniów w charakterze wolnych słuchaczy.

Autorzy projektu zastrzegają się, iż ich myślą przewodnią nie było proste zerwanie z poprzednim systemem politycznym i oświatowym, ale przezwyciężenie ogólnego zjawiska dysfunkcyjności szkoły w naszej epoce. Sądząc z treści dokumentu, zależało im na tym, aby dokonać takich przeobrażeń, by w rezultacie uczeń polubił szkołę, ale też... by szkoła polubiła ucznia.

Choć nie jest to napisane wprost, główną ideę „Konceptji programu” stanowi wychowanie do demokracji, na co składają się dwa momenty: — rozumienia istoty demokracji poprzez zapoznanie się ze spuścizną kultury europejskiej, zwłaszcza filozoficznej oraz praktyczne ćwiczenia z zakresu demokracji, która polega na dopuszczeniu do głosu różnych tendencji, samodzielnego wyboru własnej i umiejętności tolerowania innych.

J.M.

Nowości dużo — przyspieszenia mało

Myśli główne wizji MEN-owskiej są następujące:

1. W zakresie każdego przedmiotu istnieć będą co najmniej dwa alternatywne programy nauczania opracowane przez konkretnych autorów i zatwierdzone przez MEN. Nauczyciele będą mogli wybierać je według własnego uznania. MEN określi jednak „minimum programowe”, które będzie musiało zostać zrealizowane.

2. Będą istnieć przedmioty obowiązkowe oraz fakultatywne. Poza systemem „lekcyjnym” uczniowie będą mogli uczyć się w systemie „grupowym” (poza lekcyjnym).

3. Szkoły zawodowe będą bardziej zbliżone do ogólnokształcących.

4. Uczeń liceum ogólnokształcącego będzie mógł zrezygnować ze zdobywania matury w szkole i po 3 latach opuścić ją dla zdobycia zawodu, tylko ze świadectwem ukończenia podstawowego kursu.

5. Uczeń szkoły zawodowej nie będzie musiał zdobywać w niej określonego fachu, ale będzie mógł obrać sobie program bardziej przydatny, np. do startowania do uczelni wyższych.

Wdrożenie tej wizji przewidywane jest dopiero od 1 września 1994 r.

Narzucają się tu następujące uwagi krytyczne: liberalizm, pluralizm, wielość wyborów to jeszcze nie wystarczy do „strategii pobudzenia”, jakie MEN chce wprowadzić do oświaty. Tym, co dopiero ożywia, mobilizuje i odświeża, jest współzawodnictwo i rywalizacja. Trzeba koniecznie wprowadzić trzy systemy rankingu do szkół:

1. Ranking uczniów — aby ciągle porównywali oni swoje osiągnięcia z innymi.

2. Ranking nauczycieli w obrębie poszczególnych przedmiotów (np. wedle liczby ich uczniów startujących w olimpiadach przedmiotowych, zdających do szkół wyższych itp.). Wytworzy to „rynek nauczycielski”: lepsi nauczyciele będą poszukiwani przez lepsze szkoły i lepiej opłacani.

3. Ranking dyrektorów szkół (również np. według liczby młodzieży dostającej się z ich szkół na studia wyższe). Wówczas to lepsi dyrektorzy nie będą uzależnieni od arbitralnych decyzji personalnych Kuratorium, co w chwili obecnej budzi podejrzenia o polityczne szykany. Ten system rankingu można wprowadzić już dziś. Bo rok 1994 to data dość odległa.

Jacac Lejman

Chór UMCS w Holandii

dokończenie ze strony 14

Murzynka eksponująca swe wdzięki w oknie jednego z budynków, supersam, którego półki uginają się pod ciężarem afrodyzjaków i erotycznych gadżetów, a także portową część miasta. Udało się znaleźć czas na spacer po plaży na wybrzeżu Morza Północnego w Zaandvort i obiad w przytulnej, nadmorskiej restauracji.

W końcu nadszedł poranek, kiedy trzeba było pożegnać Holandię, Eindhoven i nowych, sympatycznych znajomych. Autostradą A2 pomknęliśmy w kierunku wychodzącego zza chmur porannego słońca. Na szczęście udało się przekroczyć polską granicę przed blokadą kierowców niemieckich TIR-ów.

Majowe turnie studentów IWA należy uznać za interesujące i owocne. Ich występy zostały bardzo ciepło przyjęte przez holenderską publiczność, a wysoki poziom artystyczny nagrodzony „standing ovation” słuchaczy na koncertach w Vught i Eindhoven, zmuszając chór do bisów (*Przylecieli sokolowie Mo-niuszki i Gaude Mater Polonia*).

Oprócz widowisk, pamiątek i prezentów nasza ekipa przywoziła do Polski wielki bagaż doświadczeń, spostrzeżeń i miłych wspomnień, które zapewne na zawsze pozostaną w pamięci wielu studentów IWA. Dla niektórych był to pierwszy bezpośredni kontakt z „wielkim światem”. Kilkadziesiąt godzin spędzonych w autokarze, wspólne koncerty i wycieczki, wspomniany wieczorek zbliżyły ludzi do siebie, umożliwiły lepsze wzajemne poznanie się, zintegrowały studentów IWA z różnych lat studiów.

Pierwszy wyjazd Chóru Mieszanego IWA UMCS od czasów, których nie pamiętają najstarsi studenci, był dla większości z nas precedensowy również w tym sensie, że był to wyjazd do nowej, bliższej Polakom, Europy; do Europy bez granic (z wyjątkiem tej w Świecku), bez tak olbrzymiej, jak jeszcze przed kilkunastoma miesiącami, przepaści między tym, co dostrzegaliśmy na naszych ulicach i w naszych sklepach, a tym, co cieszy oko w miastach Europy Zachodniej. Pewnie między innymi dlatego nikt z zespołu nie zdecydował się na „wybranie wolności”.

Agnieszka Rybojad, Mirosław Zastawny

OGŁOSZENIA

Poszukuję mieszkania, tel. 55-67-25, po godz. 16⁰⁰

Chór UMCS w Holandii

W październiku ubiegłego roku, na zaproszenie Instytutu Wychowania Artystycznego UMCS, gościła w Lublinie orkiestra symfoniczna „Helikon” z Eindhoven. Zapoczątkowana wówczas współpraca owocowała zaproszeniem Chóru Mieszanego IWA na występy w kraju tulipanów.

Pobyty chóru w Eindhoven, wieńczący długie miesiące prób, miał miejsce od 25 do 28 maja br. Kierownictwo nad 50-osobowym zespołem sprawowali: doc. **Andrea Jaworska**, doc. **Lucjan Jaworski** i mgr **Tomasz Misztal**.

Po przeszło 20 godzinach podróży Benelux przywitał nas otwartą granicą, pięknie zachodzącym słońcem i pierwszą holenderską kawą, po czym nastąpiło rozdzielenie zespołu na kilkuosobowe grupy mające przejść pod opiekę rodzin — członków orkiestry „Helikon”. Z czterech dni pobytu lubelskich studentów na holenderskiej ziemi pierwszy był najbardziej pracowity. Już po śniadaniu rozpoczęła się próba chóru w Instytucie Muzyki w Eindhoven, którą prowadzili **Andrea Jaworska**, **Tomasz Misztal** oraz dyplomanci IWA. W tym samym czasie, w innej sali orkiestra „Helikon” ćwiczyła pod batutą **Lucjana Jaworskiego**, który przybył do Holandii kilka dni wcześniej, w celu przygotowania orkiestry do wspólnych koncertów z chórem. Po próbie było trochę czasu na zwiedzenie miejscowego instytutu, potem lunch i znów próba — tym razem z solistami i orkiestrą.

A wieczorem — pierwszy koncert, inauguracyjny Dni Muzyki w Eindhoven, oraz otwarcie nowej muszli koncertowej w parku miejskim. Na program koncertu włożyły się: msza żałobna *Requiem* **Gabriela Fauré**, wykonana przez nasz chór, orkiestrę „Helikon” oraz solistów — **Miriam Toubert** (sopran) i **Gerarda Rekerem** (baryton) pod dyktando **Lucjana Jaworskiego** oraz II koncert fortepianowy **Sergiusza Rachmaninowa** pod dyktando szefa tamtejszej orkiestry **Jacquesa Wijnena**. Mimo niewłaściwego, moim zdaniem, wyboru miejsca wykonania mszy, nie najlepszej akustyki i zgiełku dochodzącego z pobliskiej kafejki, występ był udany, cieszył się dużym zainteresowaniem kilkusetosobowej widowni i stanowił dobrą uverturę do następnych koncertów. Dzień zamknął wieczorek, którego część artystyczną wypełniły występy zespołu „Shantymen” w składzie: **Tomasz Misztal**, **Jacek Saj**, **Andrzej Staszewski** i **Remigiusz Piłk**, prezentującego pieśni żeglarskie, oraz kwartetu smyczkowego z orkiestrą „Helikon”, który wykonał *Eine kleine Lachmusik*, dowcipną parafrazę serenady **Mozarta** i fragmentów innych znanych dzieł światowej literatury muzycznej. Były tańce, zimne drinki i przekąski — wszyscy bawili się doskonale do późnej nocy.

Następnego dnia, w niedzielę, w samo południe chór na deskach znanej już muszli koncertowej w programie a cappella zaprezentował kilkanaście utworów kompozytorów polskich i zagranicznych z różnych epok. W roli dyrygentów wystąpili także tegoroczni

dyplomanci IWA: **Marzena Kot-Gluszczak**, **Joanna Fallszewska**, **Jolanta Jaśkiewicz**, **Krzysztof Wołodko** i **Piotr Sidorak**. Wieczorem chór koncertował w Vught — miejscowości odległej o 30 km od Eindhoven. Program, w całości prowadzony przez **Lucjana Jaworskiego**, zawierał: *Uwerturę Fantastyczną „Bajka”* **Stanisława Moniuszki**, *Koncert na 2 fortepiany i orkiestrę* **Poulenca** (solisti: **Guy de Werd** i **Jacques Wijnen**) oraz *Requiem* **Gabriela Fauré** w wykonaniu orkiestry, naszego chóru i solistów.

Na trzeci dzień zaplanowano zwiedzanie fabryki i muzeum dzwonów w pobliskim Asten, zakupy w centrum Eindhoven oraz koncert w sali miejskiego teatru. Program i wykonawcy — podobnie jak poprzedniego dnia.

W ostatnim dniu pobytu zwiedzaliśmy skansen wiatraków w najstarszej części Holandii, gdzie **car Rosji Piotr I** przed trzystu laty uczył się, jak zbliżyć Rosję do Europy. **Amsterdam** oglądaliśmy z okien statku wycieczkowego, który przewoził nas kanałami po najstarszych dzielnicach miasta niczym zwinny omnibus po ulicach. W ciągu godzinnej przejażdżki można było zobaczyć zabytkowe budynki i kościoły, najdroższe i najbogatsze domy w mieście oraz osobliwości, jak najwęższy dom w Europie (szerokości 1 metra), kamienica otoczona z trzech stron wodą,

dokończenie na stronie 13



Jolanta Kuśmiercz (absolwentka IWA) *Natchnienie*, litografia

Sfeminizowane studia w UMCS

Na podstawie
egzaminów wstępnych w 1991 r.

Kierunek	Limit	Przyjęto	Kobiet	Mężczyzn
Biologia	120	124	110	14
Biotechnologia	20	20	10	10
Geografia	75	78	53	23
Matematyka	120	145	89	58
Fizyka	80	82	14	48
Chemia	180	113	78	35
Chemia z fizyką	50	18	14	4
Filologia polska	100	108	91	15
Filologia rosyjska	30	20	13	7
Filologia angielska	50	41	31	10
Filologia niemiecka	30	44	37	7
Filologia romańska	30	38	33	3
Historia	100	107	51	58
Archeologia	10	11	7	4
Bibliotekoznawstwo	50	50	49	1
Prawo	300	314	182	152
Ekonomia i Organizacja Produkcji	180	180	72	88
Organizacja i Zarządzanie	80	80	31	29
Ekonomiczno-Społeczny	80	80	28	32
Pedagogika	80	87	87	—
Pedagogika specjalna	45	53	52	1
Nauczanie początkowe	80	81	81	—
Wychowanie przedszkolne	30	31	31	—
Psychologia	45	47	44	3
Wychowanie plastyczne	80	81	41	20
Wychowanie muzyczne	30	28	18	10
Filozofia	30	50	20	30
Sociologia	30	29	18	11
Nauki polityczne	80	83	32	51
Kolegium Języka Angielskiego	30	33	25	8
Razem	2075	2110	1382	728

Przygotowała: **Anna Mazur**

CO NAS DENERWUJE ?

Co roku Dział Socjalny rozprowadza karty wstępu na basen akademicki dla pracowników Uczelni. Przez 2 dni zdenerwowany tłum, wypisując „listy społeczne”, tłoczy się na IX piętrze Rektoratu. Czy nie można by jakoś ułatwić sprzedaży kart?

Egzaminów wstępnych czar

Tegoroczni kandydaci na studia filozoficzne pisali m.in.:

(Kordian) Powraca do Polski i próbuje zabić cara, nie udaje mu się to, gdyż mdleje, czyli mu się to nie udaje, a w konsekwencji prawdopodobnie zostaje rozstrzelany.

Bóg był dostarcicielem nadziei i wytchnienia oraz przeżyć mistycznych.

Jego (Konrada) improwizacja jest wynikiem burzy kwitnącej w jego wnętrzu.

Drugim wybitnym poetą epoki romantyzmu, któremu głęboka była wolność ojczyzny, był **Juliusz Słowacki**.

Kordian boryka się także z Bogiem.

Romantycy w szczególności wierzyli w istnienie Boga.

Epoka, która zaznaczy się głęboką rysą na ścianie polskiej kultury.

Egzystencjalizm, szczególnie **Jean Paul Sartre**, który porównuje człowieka do pustego wiadra.

Smutna, by nie rzec rozpaczliwa, jest moja miłość do współczesnej sztuki, np. do poezji.

Chociaż trudności są zawsze, to największą hańbą jest pozostać minimalistą.

Każde polskie dziecko od urodzenia zatrwane jest słodkim ziarnem patriotyzmu, wylewającym się wprost z kart „dzieł” autora Trylogii.

Ale przykład o obaleniu komunizmu został już przeze mnie uwzględniony, więc nie będę rozwodził się nad sprawami już chyba dostatecznie dotkniętymi.

Przedstawić własny punkt widzenia na twórczość **Henryka Sienkiewicza**. Proszę bardzo. Otóż twórczość **Henryka Sienkiewicza** podoba mi się. Podejrzewam jednak, że to nie wystarczy. Muszę powiedzieć: dlaczego mi się podoba. Dlaczego? Coż, wszystkim się podoba.

Trudno dziś znaleźć pozytywne wkłady ludowe we współczesną kulturę.

